



**Wolność!  
Równość!  
Niepodległość!**

# ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

KAMIL HUYSMANS, Przewodniczący Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej

## PRAWDA ZWYCIĘŻY

### ROBOTNICY POLSCY!

Mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, bohaterowie Wolności i Swobody, pozdrawiam Was.

Pozdrawiam Was imieniem wszystkich tych socjalistów demokratycznych, którzy wierzą w Socjalizm i Demokrację jako fundament lepszego świata.

Pozdrawiam Was z ciężkim sercem.

Was, obrońców Warszawy i Gdyni we wrześniu 1939 r.

Was, współczesnych Makabeuszów, którzyście powstali i walczyli w ghetcie w roku 1943.

Was, bohaterów sierpnia i września 1944 r., którym cały świat miłujący Wolność, składał hołdy.

Pochylam swą głowę oddając cześć ludziom takim, jak Niedziałkowski, Topinek, Czapiński, Ziemięcki i tysiącom innych, którzy polegali lub zostali pomordowani w tej wielkiej walce o Wol-

ność przeciwko najeźdźcy niemieckiemu.

Wierzę w Was, w Wasz ideał demokratyczny i muszę Wam powiedzieć, że jesteście na dobrej drodze.

Od roku 1892 Polska Partia Socjalistyczna stała w naszych szeregach, zawsze dźwigając wysoko nasze zasady i idee. Nazwiska Daszyńskiego, Limanowskiego, Diamanda i Liebermana wyryte są złotymi głoskami w historii Socjalizmu — nie zapomnimy nigdy o nich i nigdy ich nie zdradzimy.

Znamy nasz obowiązek, a jeśli nawet czasami zdaje się że nad losem Waszym zawisły same chmury — nie upadajcie na duchu. Prawda zwycięży.

Oto maj — dzień 1-go Maja. Znowu świat pracy obchodzić może swe własne święto.

Nieprzyjaciół został pobity, ale jeszcze nie wyciął ducha.

Musimy mieć się na baczności przed nową agresją, musimy rozumieć nasze zadanie. Musimy — jeśli to konieczne — ponosić nowe poświęcenia, musimy być czujni.

Zadna poprawa warunków gospodarczych lub społecznych lub bezpieczeństwa nie będzie rzeczywista, jeżeli ceną jej będzie poświęcenie wolności i swobody ducha.

Musimy móc mówić, pisać i myśleć swobodnie.

Musimy mieć przywódców z naszego własnego wyboru. Musimy pilnować abyśmy nie zostali pozabawieni tego o co Wy i my wszyscy prowadziliśmy i prowadzimy walkę.

Musimy żyć jako sąsiedzi w zespole Zjednoczonych Narodów — musimy wzajemnie współpracować.

Zbyt wiele pomyłek, wiele z nich opartych na przeżytych tradycyjnych nieprzyjaźniach, maćło pokój Waszych i naszych żyć.

Po niezliczonych ofiarach Waszych podziemnych Sił Zbrojnych, sławna Armia Czerwona wygnała najeźdźcę niemieckiego z Waszej ziemi.

Oswobodzenie oznacza Wolność, a przeto winniście mieć Wolność mimo wszystkich nieporozumień jakie zachmurzają chwilę obecną.

W dniu, w którym ruch robotniczy świata święci dzień 1-go Maja na samym progu Pokoju, będzie on myślał o Was i będzie zdecydowany walczyć razem z Wami i o Was — tak jak Wy, robotnicy polscy walczyliście pod sztandarem P.P.S., Polskiej Partii Socjalistycznej, pod sztandarem Wolności, Równości i Niepodległości.

Pozdrawiam Was, Was, polscy robotnicy.

Niech żyje Polska, niech żyje Międzynarodówka!

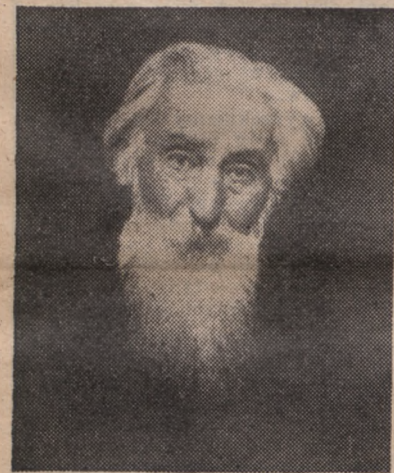


**STANISŁAW GABRIEL WORCELL**

Urodzony dnia 26 marca 1788 r. w Stepaniu na Polesiu wołyńskim.

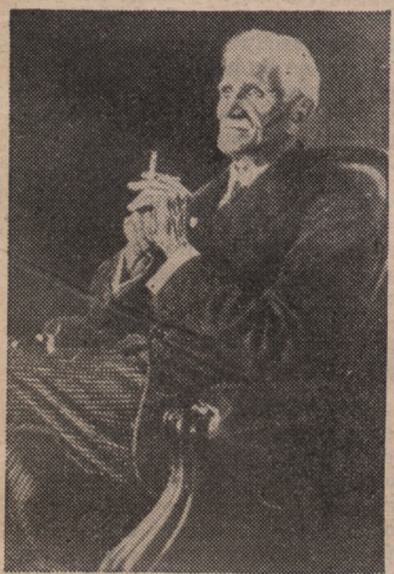
W dniu 30 października 1835 r. w koszarach w Portsmouth w Anglii zawiązał zrzeszenie żołniersko-chłopskie pod nazwą: Gromada Grudziąż "Ludu Polskiego". Była to pierwsza polska organizacja socjalistyczna. Zmarł dnia 3 lutego 1857 r. w Londynie. Pochowany na cmentarzu Highgate.

Portret powyższy jest reprodukcją nieznanego sztychu, odnalezionego w czasie tej wojny w Londynie.



**BOLESŁAW LIMANOWSKI**  
/1835—1935/

Jeden z organizatorów ruchu polskiego w 1863 r., zesłaniec Sybiru, wielki uczyony, historyk i socjolog. Przewodniczył obradom założycielskiej konferencji PPS w Paryżu w 1892 r. Działal we wszystkich trzech zaborach jako głosiciel Socjalizmu. Gnany przez władze zabiorcze z miejsca na miejsce, spędzić musiał 30 lat swego życia w obcych krajach; dopiero w r. 1907 mógł powrócić do Polski i osiąść w Krakowie, gdzie w r. 1918 przewodniczył na Kongresie polaczeniowym PPS wszystkich trzech zaborów. Pozostawił bogaty i bezcenny dorobek naukowy.



**IGNACY DASZYŃSKI**  
/1866—1936/

Wielki trybun ludu polskiego, od r. 1897 z trybuną parlamentarną głoszący sprawę niepodległości polskiej, demokracji i Socjalizmu. Premier rządu ludowego w listopadzie 1918 r., wicepremier rządu obrony narodowej w r. 1920, marszałek Sejmu w latach 1928—1930. Zwłoki jego spoczęły w Krakowie, mieście, z którego klasą robotniczą zawiązał nierozwalnie swe życie.

## W ostatniej fazie wojny z Niemcami

Działania wojenne w Niemczech dobiegają końca. Wynik wojny w Europie jest ostatecznie przesądzony; wymownym symbolem zmiennej sytuacji jest zniesienie zaciemnienia nocnego w Wielkiej Brytanii. Niemcy, jak widać, zamierzają jeszcze bronić się do ostatka w trzech izolowanych strefach: 1/ w Norwegii, 2/ wzdłuż wybrzeża Morza Północnego i Bałtyku, 3/ w alpejskiej reducie bawarsko — austriacko — północnowłoskiej.

Na wszystkich frontach wojska polskie weszły znowu do akcji bojowej. Walczą w północnych Włoszech gdzie brały wybitny udział w zdobyciu Bolonii; walczą w Holandji, gdzie pierwsze dotarły do Morza Północnego, walczą już na ziemi niemieckiej. Sprawiedliwość dziejowa dopełnia swego wyroku: wojna rozpoczęła się atakiem Niemiec na Polskę, koniec wojny widzi wojska polskie na ziemi niemieckiej. I znowu, serca wszystkich Polaków są z żołnierzem naszym, który wciąż z wszystkich krajów świata, maszeruje z ziemi obcej do Polski Niepodległej.

W zwycięskim swym pochodzie wojska brytyjskie i amerykańskie oswojodziły setki tysięcy Polaków z obozów pracy przymusowej w Niemczech. Oswobodziły również żołnierzy polskich z obozów jeńców, w tym żołnierzy korpusu warszawskiego, który walczył tak bohatersko w powstaniu sierpniowym. Brak nam słów na powitanie tych mężczyzn i kobiet, odzianych w strzępy mundurów, którym fortuna wojny pozwoliła znaleźć się napowrót na swobodzie i stanąć wraz z nami do dalszej walki o wolność Polski. Stwierdzić bowiem trzeba, że wśród Polaków oswojdzonych w Niemczech manifestuje się żywiołowy pęd do szeregów armii polskiej, jak również stu procentowa wierność dla rządu polskiego w Londynie, a natomiast zdecydowanie negatywny stosunek do uzurpatorów i terrorystów z pod znaku Bieruta i Osóbki.

W ręce wojsk sprzymierzonych dostał się niemiecki oboz koncentracyjny

w Belsen pod Hanowerem, a w nim około 40.000 Polaków, Francuzów, Belgów, Holendrów, Rosjan, Węgrów, Rumunów i t.d. Prasa brytyjska pełna jest opisów i zdjęć fotograficznych, ilustrujących potworności tego wykwitu sadyzmu niemieckiego, obozu, w którym ludzie wśród tortur marli jak muchy.

Komendantem obozu w Belsen był kapitan SS Józef Kramer. Był on poprzednio jednym z hersztów zbrojeckiej bandy hitlerowskiej w obozie w Oświęcimiu, skąd przed pięć lat miesiacami został przeniesiony do Belsenu wraz z częścią oświęcimskiego personelu. Korespondent "Observera" zauważa nawet, że aż do przybycia Kramera do Belsenu, oboz ten "był — jak się wydaje — umiarkowanie dobrze prowadzony". Dopiero Kramer miał przynieść do Belsenu oświęcimskie metody.

Tak więc na przykładzie Belsenu, opinia publiczna wolnego świata dowiaduje się, czym naprawdę były rządy niemieckie w Polsce. A przecież alarmowaliśmy bezustannie. Wydany w 1942 r. w konspiracji przez PPS opis kaźni oświęcimskiej p.t. "Oboz śmierci" pióra Wity Marciniowskiej, został przez nas opublikowany po angielsku w Londynie i w dwóch różnych wydaniach w Nowym Jorku, a po hiszpańsku w Meksyku. A przecież w samym Oświęcimiu wymordowali Niemcy niemal 4 miliony ludzi.

Powiedzmy prawdę: Świat nam nie wierzył, a przynajmniej nie dowierzał. I prócz ustnych ostrzeżeń, z których sobie Niemcy nie robili, uczynił niewiele by ulżyć doli masakrowanej beczkarnie Polski. Zostaliśmy pozostawieni własnemu losowi, zdani na własne siły. Golemi niemal rękami walczyć musieliśmy skazani na śmierć w ghetto warszawskie, prawie bezbronna walczyła powstańcza Warszawa przez 63 dni. W drugą rocznicę zgonu Szmyła Zygielbojma przypominamy jego ofiarę życia, złożoną na znak protestu przeciw bez-

/Dokończenie ze str. 2-ej/

## PROSTE PRAWDY

Ci Polacy w Londynie, którzy zaakceptowali uchwały krymskie, okazało się, że kupili kota w worku. Przyjęli linję Curzona, wyrzekli się Wilna i nawet Lwowa i cóż wzamian uzyskali?

Trzy mocarstwa postanowiły konsultować polskich przywódców.

W dniach 27, 28 i 31 marca zabrano piętnastu przedstawicieli polskiego życia politycznego w Kraju do samochodów i wywieziono. Nikt nie wie, dokąd. Komisja Trzech w Moskwie, ustanowiona przez Wielką Trójkę dla konsultowania przywódców polskich, nie widziała ich. Gdzie są ci ludzie, co się z nimi dzieje?

Czternastu członków byłej Rady Narodowej, nadto b. premier Mikołajczyk i b. minister Stańczyk, zadeklarowali gotowość współdziałania w wykonaniu uchwał krymskich. Cóż nastąpiło?

Czekano na zaproszenie Komisji Trzech. Ale zaproszenie nie nadeszło.

Zarzucono Polakom "londyńskim", że rozbijają jedność Narodów Zjednoczonych. Nikt lepiej od Polaków nie rozumie, że żaden naród nie może dziś żyć w izolacji i że Polska może być "wolna od lęku" tylko w systemie zbiorowego bezpieczeństwa i międzynarodowej współpracy. Naturalne, że nie życzymy sobie takiej jedności wielkich aliantów, której ceną miałyby być trup zaduszonej Polski. Nie chcemy Rosji zabierać dla Polski niczego — ani piędy jej ziemi, ani jej ludności, ani jej ustroju. Prosiłiśmy o podobne traktowanie Polski przez naszego wielkiego i potężnego sąsiada. Tak rozumieliśmy jedność Sprzymierzonych i "suwerenną równość narodów", którą głosiła deklaracja mocarstw, datowana w Moskwie 1 listopada 1943.

Zniecierpliwione rzekomym brakiem jedności między Polakami, zniecierpliwione ich odmową nadmiernych ofiar dla sprawy przyjaźni z Sowietami /jakgdyby ofiarą 6 milionów żyć w wojnie z Niemcami nie wystarczała/, trzy mocarstwa zdecydowały same o losach Polski.

Od Krymu minęło jedenaście tygodni. Okazuje się, że brak jest jedności między trzema wielkimi mocarstwami co do interpretacji uchwały.

"Atmosfera jałtańska zwietrzała" — pisał niedawno londyński tygodnik "Time and Tide". Raczej zjażdżała.

Rozwój wydarzeń uczy opinję wolnego świata, w czym leży istota zagadnienia. To nie o to chodzi, by — jak mówił premier Churchill w parlamencie — "Polacy uczciwie uprawiali, w harmonii ze swymi Aljantami, politykę przyjazną dla Rosji", bo to Polacy rozumieją i w pełni akceptują. Chodzi o to, że Rosja pragnie uważać Polskę za swoją wyłączną domenę i tak ją traktuje. Cieszy nas, że świat się na to nie godzi.

Trzeba wrócić do sprawy na nowo, od podstaw samych, inne metody stosując. I pamiętać zawsze, że Polacy nie przyjmą do wiadomości niczego — niezgodnego z prawem i dobrymi obyczajami w życiu narodów.

Wtedy też utrwalona zostanie jedność, obejmująca nie tylko trzy wielkie potęgi, ale także Polskę, pierwszego alianta tej wojny, oraz wszystkie narody miłujące wolność i pokój. To będzie jedność prawdziwa i trwała. Ze jej dziś niema świadczy pusty fotel Polski w San Francisco.

Wszyscy nasi przyjaciele w świecie winni wiedzieć i pamiętać:

/a/ że decyzje jałtańskie o Polsce wiązały tylko mocarstwa, które je podpisały /o ile się nie okaże, że ich wogóle nie podpisały — jak to było z Kartą Atlantyczną/;

/b/ że zgodnie z prawem międzynarodowym wschodnie granice Rzeczypospolitej obowiązują w dalszym ciągu tak, jak zostały ustalone w traktacie ryskim i że żadne w nim zmiany nie mogą nastąpić bez swobodnie wyrażonej zgody obu stron;

/c/ że jedynym, prawowitym, niezależnym rządem polskim jest rząd, rezydujący w Londynie, pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego.

O tem pamiętać winni również wszyscy Polacy — na obczyźnie. Wczoraj, dzisiaj i jutro. W "Jutro Polski" także.



## ŚWIĘTO MAJOWE

Z tajnego miesięcznika "Wolność przedrukujemy artykuł o dniu 1 maja 1944.

Poraz piąty już obchodzimy robotnicze święto majowe w warunkach konspiracji. Gdy w wolnym świecie masy pracujące demonstrowały w tym dniu na rzecz swych postulatów w masowych uroczystych pochodach w rytmie swych pieśni bojowych, w takt robotniczych orkiestr — myśmy szli ku wolności tajemnie i pojedynczo, wsłuchani tylko w rytm własnych serc żądnych sprawiedliwej odpłaty wrogom. Nie rozlegały się nasze pieśni. Święto majowe obchodziliśmy tego roku — jak i poprzednie cztery — przy akompaniamencie salw plutonów egzekucyjnych wroga i ech dochodzących z gestapowskich katowni.

W dniu tym myśli nasze były przy milionowej rzeszy deportowanych na roboty przymusowe, przy więźniach obozów koncentracyjnych, przy tych wszystkich, którzy oczekują dnia wyzwolenia. Składaliśmy hołd pomordowanym bohaterom Palmir, Pawiaka, warszawskiego ghetta i setkom tysięcy innych. Łczyliśmy się myślą z żołnierzami armii podziemnej rozproszonymi po kraju i nieustraszenie trwającymi w nierównej walce.

W dniu 1 maja 1944 roku nasze sztandary, pamiętające czasy dawnej walki w niepodległość i socjalizm spoczywały jeszcze w ukryciu. Lecz nie brak dłoni, które jutro uniosą je by "płynęły ponad trony". Purpury ich odświeżyła ofiara nowej krwi przelanej w walce z tyranją.

Wielka jest moc święta majowego, okazującego siłę i solidarność mas pracujących świata, ich niezłomną wolę walki o wyzwolenie społeczne, o pokój, wolność i sprawiedliwość. Moc ta jest tak wielka, iż różne dyktatury upaństwowiły tę czystość, usiłując uczynić z niej rodzaj galonki z urzędowymi pochodami, rewjami wojskowymi i t.p. Lecz te uroczystości urzędowe stały się tylko formą bez treści. Tłumy spędzonych strachem niewolników maszerowały wprawdzie w licznych szeregach, lecz marsz ten miał nie wspólnego z drogą ku wolności, nie z wewnętrznej siły rzesz robotniczych dobrowolnie demonstrujących swe żądania i gotowość walki o nie.

Polski ruch socjalistyczny nie uroził nic z wewnętrznej treści majowego święta. Pięcioletnia nieubłagana walka nasza z bezprzykładną krwawą tyranją teutońskiego barbarzyństwa skrzepiła nas jeszcze bardziej.

## Odradzanie się międzynarodowego socjalizmu

We wrześniu ub.r. odbyła się w Londynie konferencja stronnictw robotniczych z pięciu państw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W marcu b.r. również w Londynie obradowała konferencja europejskich stronnictw socjalistycznych z dziesięciu krajów.

Skolei w czerwcu odbył się ma w Hawanie na Kubie kongres stronnictw socjalistycznych Ameryki. Zwolnienie tego kongresu postanowione zostało w czasie zebrania socjalistów Kuby, Chile, Kolumbii, Wenezeli, Argentyny, Peru i Ekwadoru, odbytego w Cali w Kolumbii. Było to w czasie drugiego kongresu Federacji Robotniczej Ameryki Łacińskiej — CTAL /centrali związków zawodowych, na której czele stoi Lombardo Toledano/.

Z jednej strony — zdaniem socjalistów — koniecznością jest zapobiec rywalizacji wśród państw amerykańskich.

Z drugiej strony socjaliści uważają przeciwdziałanie szkodliwym wpływom Lombardo Toledano i komunistów za nieodzowne. Nie komunistów nie obchodzą losy demokracji w Ameryce; naprzykład od kiedy Vargas, dyktator Brazylii wypowiedział wojnę Osi — komuniści zawiesili na kółku wszelką krytykę w stosunku do pracy.

## W ostatniej fazie wojny

(Dok. ze str. 1-ej.)

czynności świata wobec mordów i rzezi dokonywanych w Polsce.

Nie wierzone nam wówczas. Nie dowierza się i teraz, gdy nowa fala terronu zalata Polskę, gdy znów zapalniają się więzienia, obozy koncentracyjne i pociągi deportacyjne Polaków wiernymi ideom Wolności i Niepodległości.

Pozostaje nam, pełnić swój obowiązek i mówić prawdę o tem, co się w Polsce dzieje. Nic, prócz prawdy.

JÓZEF WITTLIN

## ROBOTNICZA PRAWDA

Wszystko, na co oczy nasze patrzą, wszystko, czego dotykają ręce o ile nie jest dziełem Boskiem, lub jak mówią ludzie niewierzący w Boga dziełem przyrody — to ludzka robota. Wykonał ją robotnik. Patrząc na świat — na każdym kroku widzimy ślady roboczych rąk. I gdziekolwiek przybędziemy, choćby na najegzotyczniejszy kraniec kuli ziemskiej, wszędzie zastaniemy to samo. Zastaniemy ludzką myśl, niechby i prymitywną, oraz ludzką pracę. Tak tedy od zamierzonych czasów jaskiniowych aż po dziś dzień wszelka cywilizacja opiera się na pracy, którą wykonali ludzie. Golemi rekoma, lub przy pomocy wykonanych przez nich maszyn. Ludzie ci — to nieśmiertelny zakon, to międzynarodowe bractwo prawdy. Wiele już prawd głoszone na ziemi, które okazały się względne, przemijające lub fałszywe. Tylko trwa i trwać będzie po kres wszystkich dni, prawda robotnicza. Albowiem prawdą jest wszelka praca, wszelka robota, nawet wówczas, gdy świadomie lub nieświadomie służy kłamstwu. Ona sama nigdy nie kłamie. I dlatego dzień Pierwszego Maja, święto robotnicze jest do pewnego stopnia świętem prawdy.

Wzruszało mnie ono od najmłodszych lat. Gdy na ulicach austriackiego jeszcze wówczas Lwowa przebiegały poważne pochody z czerwonymi sztandarami, gdy słyszałem robotnicze pieśni, czulem, że to masze-

ruje prawda.

Chowałem się w świecie, w którym klasy pracujące cieszyły się wielkim autorytetem moralnym. Autorytet ten był tak znaczny, iż przypisywano mu decydujący wpływ na wypadki dziejowe. Gdy światu zagrażała jakaś katastrofa, gdy ludzkość miała paść ofiarą jakiejś wielkiej podłości, w sferach nawet burżuazyjnych ufano, że "robotnicy do tego nie dopuszczą". Gdy groziła pierwsza wojna światowa, nadzieje ludzi, którzy jej nie chcieli, opierały się na zorganizowanym sprzeciwie klas pracujących. Oczekiwano wybuchu strajków generalnych, któreby sparaliżowały mobilizację wojsk we wszystkich krajach, gdzie konstytucje gwarantowały prawo strajkowania. Dlatego te nadzieje zawiodły, tego nie chcieliśmy w tej chwili rozstrząsać. Istnieje na ten temat bogata literatura, polityczna i beletrystyczna. Ciekawym polecamy przeczytanie pięknych powieści francuskich: "Dzwony bazylijskie" Louisa Aragon oraz trzytomowe "Lato 1914" Rogera Martina du Gard, stanowiące najważniejszą część głośnego cyklu p.t. "Rodzina Thibault".

Zabójstwo i śmierć Jeana Jaures'a — to tragiczny symbol misji dziejowej proletariatu Zachodniej Europy w przededniu tamtej wojny.

Rola robotników polskich w okresie poprzedzającym t.zw. wielką wojnę, była nieco odmienna od roli, jaką

odegrał zorganizowany świat pracy u innych narodów. Wszyscy wiedzą, jak ważny był udział P.P.S. w walce zbrojnej z caratem. A ilekroć w Polsce odrodzonej działy się rzeczy nieprawe, ku Wam, o robotnicy, zwracali się zawsze oczy tych, co pragnęli prawości. Albowiem każdy człowiek rozumny czuł instynktownie, że tam jest prawda, gdzie jest praca. Nawet w czasie bezrobocia.

Podobną misję dziejową mają i dziś do spełnienia warstwy pracownicze narodów walczących z hitleryzmem i faszyzmem. Mają być tym odczynnikami sprawiedliwości dziejowej, bez której wszelka walka byłaby jedynie mordownią pozbawioną sensu. I cokolwiek się stanie, jakkolwiek się ułożą przyszłe losy świata i Polski, jedno jest pewne: bez decydującego udziału robotników w kształtowaniu tych losów, świat żądny sprawiedliwości będzie pozbawiony nadziei. Mając na uwadze przedewszystkiem moralny autorytet klas pracujących wiemy doskonale, że nadzieja na przyszłość Polski wolnej i sprawiedliwej wiąże się z polskim chłopem i polskim robotnikiem, który złożył już dowody nietylko wielkiego hartu ducha, ale i egzaminu z patriotyzmu oraz politycznej dojrzałości. Cienie zaś bohaterskich robotników, rozstrzelanych przez hitlerowców, są tym cieniem właśnie, w którym Polska zasługuje na to, by powstać na nowo i żyć chwałebnie.

STEFAN ŻEROMSKI

## Do Socjalisty Polskiego

Wyszędles w najciemniejszą, je-sienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy dwudziestomiljonowy naród, spaliliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników.

Wyszędles, jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś oblatowany piśmami, zwiastującymi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemnościach szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi — w prawej niośłeś rewolwer, gotowy do strzału.

Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. Tej nocy przyniesiona została niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja

praw świętego proletariusza, które zdeptała przemoc bogaczy. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zaklętych



LEON BLUM

Wielki mąż stanu, znakomity przywódca robotników francuskich, przewodniczący partii socjalistycznej SFIO, redaktor naczelny "Le Populaire", premier rządu francuskiego w latach 1936—37 i 1938, uwiecznił po kapitulacji w 1940 r., a następnie wywieziony do Niemiec.

## ZAPOWIEDŹ

Obudzi Cię kiedyś nad ranem Tajemne do walki wezwanie. Przypadnij do ziemi uchem. Usłyszysz, jak tętni głucho Rytm, co się z głębi przewierca.

To hasłem buntu biją nasze serca. Zwiastując, że z pod ziemi Na bój o wolność wyjdziemy I wszystkie światła narody Za naszym pójda pochodem.

Popłynię pieśń szeroko, Jej echa zburzą więzienia. Jak burza grzmiały nasze kroki. Drży od nich cała ziemia.

Nasz sztandar w chmurach wibny, Niebo się po nim krwawi, Czerwienią swą zakwita Wysoko nad Warszawą!

/Wiersz anonimowego autora, 1943/

## PIEŚŃ roku 1905

Po ogłoszeniu rzekomo "wolnościowego" manifestu carskiego z dnia 24 listopada 1905 r., robotnicy śpiewali chętnie poniższą pieśń bojową:

... Nie nam się wdawać w kwestje, Trzeba amnestji pisać amnestję — Hukiem browningów — krwią naszych katów!

Aby zaś ona była czytelna I napisana prosto, rzetelnie, Niechaj ją polscy bojownicy piszą, Mierząc do wrogów śmiało i celnie.

emigranckich mogił. Przyniosłeś "drugą strunę", zerwaną z lutni nieśmiertelnych...

Któż policzy dzisiaj te czoła płonące, które zastalił mroź Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski?...

Tęsknym echem, żołnierzu, odbijają się kroki Twoje w tajniach, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu — zamierają. Lecz Ty sam jesteś Ludem, i krew Twoja w Lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszu sławy...

Bo tylko poezja polska nie opuści Cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie zleknie się Twoich snów i Twoich czynów. Gdyby nawet sprawa Twoja była przegrana, ona Ci wiary docho-wa... W Twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne złoży swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie.

E. SYLVIA PANKHURST

## Nowy Związek Narodów

Miss E. Sylvia Pankhurst, nieustrudzona bojowniczką sprawy niepodległości Abisynii, córka znanej w całym świecie pionierki równości praw dla kobiet, pomieściła w wydawanym przez siebie tygodniku poniższy artykuł.

Audycje radiowe B.B.C. ostrzegają świat, że po nowej międzynarodówce, jaka ma być utworzona w San Francisco, można spodziewać się tylko bardzo niedoskonałych wyników — nie są pocieszające. Ostrzega się nas, że będzie to tylko maksimum tego, co można osiągnąć w obecnej chwili.

Ci posepni prorocy nie wskazują, jak polepszyć ten stan rzeczy — chyba, być może, po nowej i jeszcze okropniejszej wojnie.

Lecz szeroka opinia świata: młodzież, która walczyła i cierpiała, rodzice, którzy stracili swe pełne nadziei potomstwo, napewno posunęli się dalej w swych myślach i pragnieniach, a odważni idealisci, pionierzy wszystkich wielkich i dobrych spraw, nie zadowolnią się małodusznym kompromisem, nie osiagając wielkiego celu — zapobieżenia wojnom.

W ohydnej sprawie Gough'ów, która dopiero co rozegrała się w sądach lotr, który zabił dwunastoletnie dziecko, powierzone jego opiece, starym usiłował przerzucić winę na

## NASZE ŚWIĘTO

Przedrukujemy artykuł wstępny tajnego dwutygodnika "W.R.N." na dzień 1-ego maja 1944.

Uczymy nasze święto rozpo-wszecznieniem wydanej odezwy, zbiórkami naszych komórek, skupieniem myśli o wielkości naszej idei i wielkości zadań, które stoją przed naszym ruchem. Zyjemy w epoce, w której idee socjalizmu stały się treścią nadziei najszerszych mas społecznych. I dlatego też zagraża im los wielu idei przewodnich ludzkości, które dojrzały do realizacji — zostały przechwycone przez wrogów i zniekształcone. Próby tego widzimy dokoła. Najbardziej nie-nawistny wobec socjalizmu wróg rasistowski przybrał nazwę narodowego "socjalizmu". Niszczyciel ruchu socjalistycznego we Włoszech Mussolini ogłasza się wodzem "socjalnej republiki" włoskiej pod protektoratem Hitlera... Na ramionach hitlerowskich oprawców widnieją czerwone opaski, czerwienią przystają Adolf Hitler każdą swą uroczystością. Nawet święto majowe — nasz dzień przeglądu sił mas walczących o wolność, nasze święto Wolności i Sprawiedliwości — zostało przechwycone i używane jest dla umocnienia potęg walczących z socjalizmem!

Nazwa naszej idei, czerwień naszych sztandarów, symbolizująca krew przelaną w walce o wolność i sprawiedliwość społeczną, święteczny nasz dzień, ustanowiony wolą zorganizowanej klasy robotniczej, wbrew wszystkim potęgom starego świata — nazwy i symbole ruchu socjalistycznego — usiłują skraćć nam wrogowie. Zohyzdają je w oczach społeczeństw pragnąc jednocześnie uciśnionym masom wmówić, że to właśnie jest socjalizm, że to właśnie jest jego symbolem, co oni obnoszą. A więc tem bardziej musimy strzec skarbcza naszej idei. Tym bardziej musimy zachować czystość naszych symbolów.

Nie wyrzekniemy się ich dlatego, że wróg usiłuje użyć je dla siebie. Nie wyrzekniemy się ani Czerwonego Sztandaru, ani Święta Majowego. Pod starymi sztandarami przeprowadzimy walkę o zwycięstwo socjalizmu demokratycznego. Święto Majowe nadal pozostanie dniem demonstracji naszych dążeń i sił.

Mamy tę pewność i w dniu naszego święta niechaj to przekonanie rozszerzy się w najliczniejszych kołach robotników, chłopów i pracowników i wzmocni wiarę w nadchodzące zwycięstwo. Przyjdzie ono wraz z rozpadnięciem mroków konspiracji. Wówczas w majowym słońcu Wolności znów zatrzymują w pełni stare nasze symbole i Święto Majowe i P.P.S.

Wierzmy że już następny 1 maj będziemy obchodzili pod znakiem tego zwycięstwa!

biednego, dziesięcioletniego braciśzka ofiary. Pretensje wielkich mocarstw, że małe narody są sprawcami wojen i wymyślne układy, wypracowane celem utrzymania małych narodów w ryżach, nosiły zawsze piętno tej samej zgubnej hipokryzji.

Coprawda międzynarodówka Zjednoczonych Narodów ma być zaopatrzoną w pazury. Pomiędzy jednak jedną żywotną sprawą, a to zobowiązanie wszystkich państw, a zwłaszcza wielkich mocarstw, do nieanektowania terytoriów narodów, nie dość silnych, by oprzeć się wielkim mocarstwom.

Można powiedzieć, że międzynarodowe zobowiązanie nie ma wartości, gdyż rzadko się dotrzymuje takich zobowiązań; lecz zaczniemy od zobowiązania a potem uczynimy wszyscy co trzeba, by stworzyć międzynarodówkę Zjednoczonych Narodów celem zapewnienia dotrzymania tego zobowiązania.

Pamiętajmy o fakcie, że wśród narodów krzywdą wyrządzoną jednemu jest krzywda dla wszystkich.

Nie wątpimy, że gdy narody zbiorą się w San Francisco, głos prawdy rozlegnie się z wielu stron.

Wszyscy musimy nalegać, by podstawą przyszłego pokoju była Sprawiedliwość. Bez niej nie będzie trwałego pokoju.



# WSPOMNIENIA LWOWIANINA

Widziałem 1-szo majowy obchód. Ulice zamknięte kordonami wojsk. Zakaz opuszczania domów na placach, gdzie wybudowano trybuny, zakaz otwierania okien. Wiele zakazów i nakazów.

Dużo złotem przetykanej czerwieni. Olbrzymie portrety żyjących wodzów. Wobec nich małym czuje się Marx, a gipsowe pomniki Lenina przypominają teatralny rekwizyt.

Wśród potwornych kwadratów czółgów, mas artylerji, bloków pieszego wojska, widnieją długa trybuna dla delegatów ludu.

Wszystko odbywa się punktualnie. Przedstawiciele ludu pokazują polskiemu miastu niespotykane uprzednio obce, wschodnie twarze. To członkowie dalekich, mało z Europą mających wspólnego, republik sowieckiego kolosa. Dziś mają oni reprezentować polski, ukraiński i żydowski lud, żyjący od wieków w mieście, które nigdy nie było życiem carskiej, czy pseudoczerwonej Rosji.

Mówcy wygłaszają mowy w obcym, "państwowym" języku. Takie same słowa w owym dniu słycały w tysiącach miast Związku sowieckiego, takie same słowa powtarza radziecka prasa, tłumacząc wedle potrzeby na regionalne języki.

Słowa brzmią bardzo ładnie. Powtarzają się one na wielkich transparentach i plakatach, są uparte, poniekąd dotykające. Jeszcze nikt na przestrzeni wieków nie zbudował tak sztucznej mistyfikacji, tak perfidnej żonglerki słów, tak błyskotliwej i grzecznej prawdy z rzeczywistością. Słowa te są najszlachetniejszą poezją zakłamania wszystkich czasów i wszystkich ludów.

Ulicami szedł pochód; wyborowe oddziały wojska. Policja defilująca, policja porządkowa, policja wśród widzów, policja wśród związków zawodowych. Najdoskonalszą klasę, w państwie robotniczym, pilnuje najdoskonalsza policja.

Ulica w czerwieni i złocie. Przechybił bizantyński w jarmarcznych ramach.

Stłoczony, popychany, obdarty i głodny proletariata czeka na koniec brutalnej maskarady. Wróci do domów, do rodzin, zapłaci. I jest sercem z tymi co walczą o Polskę, gdzie obchód 1-majowy będzie świętem człowieka, robotnika, będzie Świętem Pracy.

Widziałem 1-szomajowy obchód. Ulice zamknięte kordonami wojsk. Zakaz opuszczania domów na placach, gdzie wybudowano trybuny. Zakaz otwierania okien. Wiele zakazów i nakazów.

Zamiast towarów, widać w oknach sklepowych portrety jednego wodza. Ma brnatny mundur i opaskę na ramieniu. Zarozumiała twarz, bezczelne oczy. Na fotografiach przedstawiony jako genjusz wojskowy, często jako przyjaciel dzieci, czasem na tle gór. Ta twarz wyzywająca wszystko i wszystkich, wychyla się z wystaw sklepowych, krzyczy na ilustracjach pism i książek, wdziera się na koturny bóstwa. Podobnych twarzy widzi się wiele, gdyż "on" jest uosobieniem prymitywu i skłonnej do zbrodni popolitości własnego narodu. Autor, czy formator jednej, jedynej książki, która zaszczyliła prusactwo we wszystkie szczyty niemieckiego narodu. Książka ta stała się dekalogiem narodu, a jej formator doprowadził go do dokładniejszej ruiny, niż zdołał by to uczynić jakikolwiek wróg.

Na ulicach wiele czerwieni i złota,

uzupełnione konstrukcyjnie przez wiatraczek, mający być starą, wielu ludom świętą i symboliczną swastyką. Słyszysz się mowy od kilku lat takie same, reprodukowane z gramofonową dokładnością. Treść mów powtórza wiernie wszystkie istniejące, a więc rządowe gazety; to samo przyniesie monopartyjne radio.

Punktem głównym uroczystości była defilada. Otworzyła ją obrzydzona umundurowana orkiestra, potem szła jednostajnie umundurowana młodzież, jednostajnie umundurowane organizacje, umundurowane związki zawodowe. Niemiec to kreatura w mundurze.

Policja defiluje, policja trzyma porządek, policja znajduje się we wszystkich organizacjach. Najdoskonalsza policja trzyma w korbach ów najdoskonalszy naród.

W pewnym mieście wojewódzkim widziałem ów czerwono-złoty 1-szomajowy pochód. Był on pokostem, jak wszystko, co niemieckie; warstwa bardzo niemiła, ale cienka; bru-

dem, który miał nas obryzgać, ale nie pozostał.

Polacy z ukrycia obserwowali pochód. Buńczuczne widowisko zaplaciłi potrąconą dźwigną. I byli sercem z tymi co walczą o Polskę, gdzie obchód 1-majowy będzie Świętem Pracy.

Telewizja znajduje się dopiero początkowo stadium rozwoju. Zasłona tajemnicą otacza wszystko, co dzieje się na obszarach Polski.

Nie będę widział tegorocznego obchodu 1-majowego w Polsce.

Można jednak domyślić się ulic, zamkniętych kordonami wojsk... Zakaz opuszczania domów na placach, zakaz otwierania okien, wiele zakazów i nakazów, i t.d. Można także z poprzednich ustępów wybrać dowolnie parę zdań.

Pewne jednak jest, że serca mieszkańców Kraju są w dniu tym z tymi, którzy walczą o Polskę, Polskę swobodną, gdzie obchód 1-majowy będzie nie galówką — lecz Świętem Pracy.

JAN NOWAK

## ZA FASADA

Po przybyciu z Polski i przeżytych ostatnich miesięcy biorę do ręki prasę angielską. Dzienniki rozpisują się na temat zabezpieczenia trwałego pokoju — oczekują szumnymi określeniami — słowa "prawo", "sprawiedliwość", "wolność" spotyka się prawie na każdej stronie. Straszliwy kontrast z rzeczywistością, którą pozostawiłem za sobą, rzeczywistością, w której wymęczonym ludziom nie było dane zaznać ani pokoju, ani wolności, ani prawa. Ogarnia mnie uczucie, które kiedyś przeżywałem. Kiedy to było?

W początkach grudnia 1942 roku otrzymałem wezwanie stawienia się przed sądem grodzkim w Warszawie w charakterze świadka w jakiejś sprawie mieszkaniowej. Sady grodzkie pod okupacją niemiecką w "Generalnej Gubernii" obsadzone były przez sędziów polskich. Mieścili się w wielkim gmachu na Lesznie. Leszno należało do dzielnic żydowskiej. Do gmachu wchodziło się od ul. Ogrodowej, przez okna zaś wychodzące na Leszno można było obserwować życie ghetta. Gmach sądów był jednym z tych kanałów, przez które przeciekała do dzielnic żywność dla utrzymania przy życiu czterystutysięcznej masy ludzkiej odciętej od świata. Po słynnej rzezi w sierpniu i wrześniu 1942 r. przed gmachem ustawione zostały posterunki SS. Od tego czasu przemyt do ghetta przez gmach Sądów Grodzkich ustał niemal zupełnie. Po chwilowym zatrzymaniu dalszych deportacji do obozu śmierci w Treblince — w ghecie znajdowało się w tym czasie jeszcze około osiemdziesięciu tysięcy ludzi.

Rozprawa, na którą zostałem wezwany odbywała się na drugim piętrze; okna sali sądowej wychodziły na Leszno. Wszedłem do sąsiadującej z nią poczekalni i stanąłem na progu jak wryty. Z ulicy dobiegały potworne wrzaski, pomieszane głosy kobiece, męskie, dziecięce zlewające się w jeden przeraźliwy lament. Górowały nad nimi ochryple okrzyki niemieckie: "los, los, schnell!"

— Wznowili dziś wywożenie Żydów — objaśnił mnie przyciszonym gło-

sem urzędnik sądowy. — Panie, człowiek oszaleć może. Od czterech godzin siedzę w tym pokoju i boję się, że znajdę się w Tworkach, jeżeli będę musiał słuchać dłużej tych krzyków. Cóż za potworne uczucie bezsilności ogarnia człowieka na myśl, że musi być biernym widzem takich zbrodni. Niech pan spojrzy, co oni wyrabiają z tymi ludźmi.

Bardzo trudno jest opisać słowami widok, który ujrzałem z okien gmachu Sądów. Środkiem jezdni płynęła fala żydów gnanych prawdopodobnie na bocznicę kolejową na Stawkach, gdzie ładowano ich do bydlęcych wagonów.

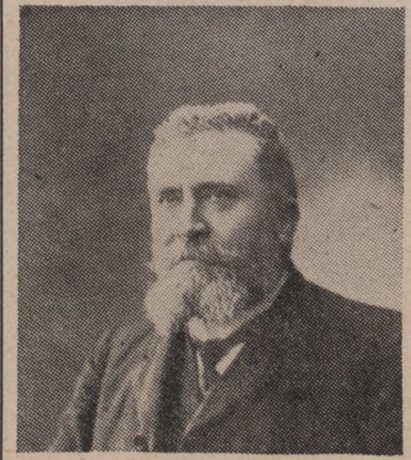
Po pierwszej rzezi, która miała miejsce dwa miesiące temu trudno było przypuszczać, by ktoś z tych ludzi mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do losu jaki czekał go u kresu tej podróży. Szli jednak w pośpiechu a raczej nawpół biegli, popychając się wzajemnie, poganiani po obu stronach przez gestapowców. Zbiry mieli rekawy, zakasane, czapki odsunięte głęboko w tył głowy. Na twarzach złanych potem malowało się zwierzęce podniecenie. Krzyczyli ochryplymi głosami, bijąc bez przerwy swoje ofiary długimi bykwcami — z jakimś niezrozumiałym zapamiętaniem.

Srodkiem ulicy dwóch starych żydów z największym wysiłkiem pchało przed sobą ręczny dwukółkowy wózek. Wózek wypełniony był chorymi. Bezwładne postacie ludzkie wsparte o siebie plecami jak kukły, najwidoczniej niezdolne już były do jakiegokolwiek poruszenia. Z wózka zwały się nad ziemią potwornie chude i bosa nogi. Ci już nie krzydzeli...

W pewnej chwili od tej fali ludzkiej oderwała się Żydówka zamożnie ubrana z małym dzieckiem na ręku, otulonym kocem. Próbowwała podejść do stojącego na chodniku gestapowca dając mu zdaleka znak podniesioną ręką, w której trzymała jakieś papiery. W tej samej chwili usłyszałem świst bykwocka. Uderzona kobieta zachwiała się, wypuszczając z rąk niemowlę, które potoczyło się po bruku.

Nie mogąc dłużej patrzeć na tę scenę odsunąłem się od okna i wszedłem do sąsiedniej sali, w której odbywała się właśnie rozprawa.

Na środku pokoju stał stół przykryty sukniem, na środku stołu — krycyfik. Za stołem siedział sędzia zagłębiony w stosie leżących przed nim papierów — stary człowiek o nobliwych rysach i suchej twarzy przykrytej zmarszczkami. Sędzia i dwaj adwokaci ubrani byli w czarne togi. Sala zatłoczona była publicznością czekającą na następne rozprawy.



JEAN JAURES

Wielki uczony, humanista, płomienny mówca, trybun ludu francuskiego, rzecznik międzynarodowego braterstwa proletariatu. Zamordowany przez reakcyjnych francuskiego w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej. Zwłoki jego spoczęły w Panteonie.

EMANUEL NOWOGRÓDZKI

## JALTA I POLSKA

Tow. Emanuel Nowogródzki, sekretarz generalny "Bundu" i redaktor biuletynu "The Ghetto Speaks" zajął w nowojorskim socjalistycznym "New Leader" z 10 marca następujące stanowisko w sprawie krymskiego werdyktu.

Deklaracja krymska, dotycząca losu Polski jest dokumentem jedy-nym w swoim rodzaju. Każde zdanie w tej deklaracji jest znamienne.

Deklaracja zaczyna się wyjaśnieniem, dlaczego prowizoryczny rząd polski w Lublinie powinien być zreorganizowany. Każdy by się spodziewał znaleźć w takim wyjaśnieniu co najmniej aluzję do konieczności pogodzenia dwu istniejących obozów opinii publicznej: polskiego rządu emigracyjnego i sił, związanych z prowizorycznym rządem w Lublinie czy Warszawie. Ale w oświadczeniu nie ma o tym słowa. Deklaracja po prostu stwierdza:

"Nowa sytuacja wytworzona zo-

stała w Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez armię czerwoną. Wymaga to ustanowienia polskiego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie, aniżeli to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski".

Oczywistym wnioskiem jest, że przed oswobodzeniem pozostałych części Polski spod hitlerowskiej okupacji prowizoryczny rząd w Lublinie nie wymagał nawet reorganizacji. Wogóle to wyjaśnienie brzmi raczej jak usprawiedliwienie się z zuchwałego zamiaru reorganizacji o-sadzzonego przez Moskwę polskiego rządu prowizorycznego.

Drugie zdanie deklaracji wola o uznanie lubelskiego prowizorycznego rządu jako tego rządu, który winien być "zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z samej Polski i z Polaków zagranicą". Legalny rząd polski na emigracji, którego siły zbrojne wciąż walczą razem z brytyjskimi i amerykańskimi armiami na lądzie, w powietrzu i na morzach, którego ambasadorowie wciąż urzędują w Londynie i Waszyngtonie, nie jest nawet wspomniany. Rząd ten nagle został zupełnie usunięty z obrazu.

Trzecie zdanie zapoatruje zreorganizowany rząd polski w Lublinie w nazwę. "Nowy rząd powinien następnie być nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej".

Nawet odmowa polskich partii politycznych udziału w lubelskim rządzie nie ma w tych warunkach znaczenia. Po włączeniu do obecnego prowizorycznego rządu jakichś "przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków zagranicą" rząd ten winien być nazwany Rządem Jedności Narodowej! Powstałe pytanie, w jakim celu deklaracja krymska nazwę zawiera klauzulę dotyczącą nazwy przyszłego prowizorycznego rządu w Polsce? Na to może być tylko jedna odpowiedź: jest to ukryte zobowiązanie uczestników konferencji krymskiej uznania w Polsce rządów mniejszości prowadzonej przez komunistów, zamaskowanej jako rząd jedności narodowej.

Następnie znajdujemy punkt, przewidujący, że zreorganizowany polski rząd prowizoryczny jedności narodowej "powinien być zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów na podstawie powszechnego i tajnego głosowania".

Przed dłuższy czas starałem się daremnie skupić myśl i zrozumieć o co właściwie chodzi. O metr pszenicy? Czy był skądś ony czy znaleziony? Czy oskarżony podniósł wózek z pszenicą na drodze publicznej czy prywatnej, co stanowi ważne od-różnienie natury prawnej. A za oknami słycał ciągle rozdzierające krzyki niewinnie mordowanych ludzi.

Sędzia przystępuje do odczytania wyroku.

Z ulicy dobiega serja strzałów rewolwerowych — potem znowu krzyki i brzęk tłuczonego szkła. Sędzia przerywa czytanie — na sali zalega cisza. Rozumiem doskonale uczucia, które ogarniają w tej chwili tego człowieka i który widoczny wysiłkiem woli stara się opanować. Sądząc z wieku i wyglądu ma za sobą zapewne długie lata pracy. Przed wojną zajmował prawdopodobnie wyższy szczebel w hierarchii sądowej. Przez całe życie służył prawu, ważył je w swoim sumieniu i wymierzał sprawiedliwość, by dożyć chwili, w której z tego wymiaru sprawiedliwości uczyniono ponurą farsę. Wyrok, który czytał, przysięgi i zeznania, które odbierał od świadków, czarne togi i pompa z jaką celebrowano ten sąd, wreszcie sam przedmiot sprawy — krzyż wórka pszenicy — wszystko było groteską na tle tego, co działo się za oknem sali sądowej — straszliwego pogwałcenia wszelkich praw boskich i ludzkich, otoczonego zupełną bezkarnością.

Dziś wracam myślą do tej sceny, którą widziałem na Lesznie. Nie ma już Niemców w Polsce w tej chwili, ale za cienką fasadą porządku prawnego, służącego jako zasłona, bydlęce wagony — zamiast bydła przewożą nadal ludzi przeznaczonych do obozów koncentracyjnych i dołów wapiennych.

A zwycięscy zasiadają do stołu obrad przykrytych czerwonym sukniem, ubrani w togi obrońców pokoju, sprawiedliwości i wolności.

LEIGH HUNT

## DO KOŚCIUSZKI

/1815/

Tylko niezłomna wiara od zwątpień cię chroni  
I daje ci, Kościusko, trwać w wiejskiej cichości,  
Podczas kiedy tragiczny talizman wolności  
Nadal służy za pretekst do zbrojnych pogoni

I niecnym egoizmów. Tam, w wiejskiej ustroni,  
Jak w polu walk dawniejszych burzliwej młodości,  
Walczysz wytrwale dalej, chociaż w samotności,  
O święte prawo ludzkie sprawiedliwych dłońi.

Zaś świat — tak się dziś dzieje — w stolicę krąg szalony  
Najpodlejsze instynkty rzucił nieodrzecznie,  
A cichych pól zielonych obszar niezmierny

Od intryg i przetargów odgrodził statecznie.  
Lecz mogą paść stolice i zwać się trony —  
Ty, i twoja idea, żyć będziecie wiecznie.

Przełożył STANISŁAW BALIŃSKI

Leigh Hunt, poeta angielski z pierwszej połowy XIX wieku, był również wybitnym pisarzem liberalnym i jednym z zwolenników nadięciągającego socjalizmu. W roku 1815 ogłosił w wydawanym przez siebie piśmie "Examiner" wiersz do Tadeusza Kościuszki, który uosobił dla niego idee wolnościowe i reformatorsko-społeczne. Kościusko dokonał wtedy swego życia na wygnaniu, podczas gdy Kongres Wiedeński dzielił Europę na sfery wpływów.

MARIAN CZUCHNOWSKI

## ODEZWA

Towarzyszu, z ubogiej wsi  
Ruszyłeś na bóg, boś tak chciał.  
Mówili o "daninie krwi".

A tyś o to nie pytał. Wszystko, co miałeś — toś dał.

Sześć lat leżałeś w rowie strzeleckim.

Poto rzuciłeś — żonę, dzieci i dom.

Bo chciałeś być wolny. Nie chciałeś być knechtem niemieckim,

ani jeńcem sowieckim,

Bo nie nad Renem jest nasza ojczyzna i nie nad rzeką Don.

Chciałeś mieć prawo nad Wisłą; i tam się bić.

Dlatego ci przyszło bić się nad Renem.

Byś wolny we własnej ojczyźnie mógł być —

Idziesz do niej dziś z cekaemem!

Towarzyszu, z żelaznej huty

Rzucony w strzelecki rów

Znam twój niepokój, zasnuty

Błyskami armatnich luf.

Ty wiesz, że znów będą wolać o pośpiech i krew.

Będą pisać, żeś krzepki i zdrów.

Ze pot twój potrzebny. Ze święty twój gniew.

Ze zęby zacisnąć masz znów.

Ze musnął cié jakiegis historii tam wiew.

Do diabła z historią! Tyle tych słów!

A jeśli już zechcą, a byś śpiewał, niech śpiew

Twój pozrywa czapki z ich zmierzwionych łbów.

Towarzyszu, ze wszystkich frontów,

Ze wszystkich rodzinnych pól —

Trzymaj jeszcze w rękach karabin

I nie wyzbywaj się wszystkich kul.



## „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności”



### „DNI KRWI I CHWAŁY”

Druga wojna światowa rozpoczęła się 1 września napadem Niemiec na Polskę. Przez pięć tygodni 30 dywizji polskich stawiało opór 58 niemieckim dywizjom piechoty, 15 dywizjom pancernym i zmotoryzowanym oraz 4 flotom powietrznym. W oblężonej Warszawie lud robotczy stanął do boju w okopach i na barykadach. Fragment tych walk przypomina fotografię. Polska uległa chwilowo, ale nie skapitulowała. Walka z najazdem stała się dla całego polskiego narodu „wojną świętą”, wojną ludową. Od początku była to walka zorganizowana, kierowana przez podziemne władze państwa polskiego i przez rząd polski, przebijający na obczyźnie.



### „DROGA WIODĘŁA PRZEZ NARVIK”

Na ziemi francuskiej odrodziła się armia polska, odbudowana przez śp. gen. Sikorskiego. Wkrótce stało pod bronią sto tysięcy. Wierny hasłu „za Waszą wolność i naszą”, żołnierz polski walczył od tej pory na wszystkich frontach tej wojny. 17 maja 1940 Brygada podhalańska weszła do działań wojennych w Norwegii, zdobywając Angenes i biorąc udział w walkach o Narwik. Fotografia powyższa przedstawia patrol polski pod Narwikiem.



### OSTATNI W ODWROCIE

Dwie polskie dywizje piechoty i brygada zmotoryzowana walczyły w czerwcu 1940 w Szampanji i w Wogezach. Pierwsza dywizja ostaniała do końca odwrot wojsk francuskich, druga w liczbie 12.000 żołnierzy przebiła się z bronią w rękę z okolic Belfortu do Szwajcarii. Na fotografii żołnierze polscy internowani w Szwajcarii.



### NA PIASKACH AFRYKI

Część wojsk polskich wyewakuowano z Francji do Wielkiej Brytanii. I znowu odradza się armia polska. I korpus obejmuje obronę ważnego odcinka wybrzeża w Szkocji. Brygada karpacka, sformowana w Syrii, odznaczyła się w Libii, w czasie długotrwałego oblężenia Tobruku i podczas 3-dniowej bitwy pod Gazalą. Na fotografii scena z życia brygady karpackiej wśród piachów Afryki.

## „Krym nie załatwił niczego”

Londyński miesięcznik „Left”, organ dyskusyjny stronnictwa lewicy, w artykule wstępnym „Jatta a pokój świata” /płora C. A. Smith'a/ pisze w rozdziale, poświęconym Polsce:

„Los Polski jest bezgranicznie tragiczny. Aczkolwiek jest ona sprzymierzeńcem to jednak traktowana jest gorzej niż jakikolwiek kraj nieprzyjacielski, z wyjątkiem chyba Niemiec. Wschodnia połowa Polski ma być podzielona pomiędzy trzy republiki ZSRR. Pozostała część obecnej Polski ma znaleźć się pod rządem, który będzie nie tylko przyjaźnie ustosunkowany do rządu ZSRR, ale w rzeczywistości będzie mu podporządkowany i od niego uzależniony. Komitet Lubelski, który ma być zarodkiem i podstawą nowego rządu tymczasowego, zażądał obszarów niemieckich na zachód od granic Polski z roku 1939. Zasada, na której oparte jest to żądanie, nawet nie rości sobie pretensji do uzasadnienia etnograficznego. Odnośne obszary—rociągnące się nawet poza Odrę i Nisę—zamieszkałe są zwartą ławą przez Niemców; niektóre rozszczenia lubelskie idą nawet jeszcze dalej w głąb Niemiec. Ponadto żąda się obszarów niemieckich na północ od Polski. Lublin dowodzi, że obszary te mają być odškodowaniem—lecz jeżeli wcielenie wschodniej Polski do Z.S.S.R. jest „sprawiedliwe” /jak twierdzi p. Churchill/, to wogóle dlaczego odszkodowanie? Widocznie pragnieniem Z.S.R.R. jest osłabić zarówno Polskę, jak i Niemcy jednocześnie, drogą stworzenia nowych i poważnych problemów mniejszościowych, na dodatek do naturalnego pragnienia Z.S.R.R. by odsunąć jaknajdalej od siebie wschodnie granice Niemiec i by kontrolować możliwie jak największe terytoria „buforowe” pomiędzy Z.S.R.R. a wszelkim możliwym państwem agresorskim w Europie zachodniej. Faktycznie, proponowana granica wschodnia Polski może nie pociągać za sobą żadnej wielkiej niesprawiedliwości /aczkolwiek znaczna liczba Polaków napewno będzie musiała wyemigrować lub utracić polskie obywatelstwo/, skoro w ciągu stuleci tyle było przypływów i odpływów fal rosyjskiego i polskiego imperializmu, że trudno jest ustalić jakieś ostateczne prawa do dużych części tego „bojowiska”. Lecz rząd, jaki ma być narzucony Polsce przez Wielką Trójkę i postępowanie Komitetu Lubelskiego od sierpnia ub.r., aż do chwili obecnej są takie, że wywoływać muszą wściekłość i rozpacz wśród większości Polaków. Komitet Lubelski składał się z piętnastu

członków, z tego jedenastu członków partii komunistycznej. Ocenia się, że partia komunistyczna nie obejmowała nigdy więcej jak 2% ludności Polski, zaś jej udział w powstaniu warszawskim wyrażał się czterema oddziałami po stu ludzi, na ogólną liczbę 40.000 żołnierzy. To prawda, podstawa Lublina ma być „rozszerzona” i inni Polacy z Polski i z poza Polski mają być w nim reprezentowani. Ale Komitet wyznaczający rząd tymczasowy zbiera się w Moskwie. Armie sowieckie okupują Polskę. Stworzona przez Sowietów armia polska pod generałem Zymierskim jest siłą mieszaną rosyjsko-polską, wielu jej dowódców to Rosjanie. Wielu członków Polskiej Partii Socjalistycznej wywieziono na Sybir. Polacy sami oceniają, że ponad milion Polaków znajduje się w niewoli w Rosji, inną ocenę podwajają tę liczbę. Inni polscy przywódcy—w tym paru socjalistów—zostali rozstrzelani. W takich okolicznościach trudno pojąć, jak wybory mogą być swobodne lub jak ich wyniki mogą wyrażać wolę założeń Narodu. Goryczy polskich żołnierzy w tym kraju—nie tylko reakcyjnych członków londyńskiego rządu polskiego—nie może sobie wyobrazić nikt, kto z nimi długo nie dyskutował. Przypominają nam oni, że walczyli w brytyjskiej armii, marynarce i lotnictwie, że jedna siódma samolotów niemieckich zestrzelonych w czasie bitwy nad Brytanją zniszczona była przez polskich lotników, że od Narwiku do Afryki północnej i od wrywy Falaise do Cassino wojska polskie dokonały niezwykłych czynów wojakowskich. Tak zupełnie ulegnięcie rządowi Z.S.R.R. przez Brytanję w sprawie polskiej uważają oni za czyn dezercji.

Pomiędzy reakcyjnym rządem polskim w Londynie a rządem Z.S.R.R.

i jego lubelskimi kukielkami, prosty lud został starty na miał jak między kamieniami młyńskimi. To samo odnosi się do Polskiej Partii Socjalistycznej, której rejestr bohaterstwa oporu zarówno wobec Niemców jak i własnych klas panujących nie ustępuje nikomu w świecie. Jej prestiż jest tak wielki, że Polacy lubelscy stworzyli sfałszowaną partię socjalistyczną i wysłali pozdrowienia do socjalistów w Stanach Zjednoczonych Ameryki, którzy w lot polapali się i odpowiedzieli tego odprawą. Jest tragedia, że niektórzy socjaliści w Wielkiej Brytanii naiwnie popierają Komitet Lubelski i jego rosyjskich popleczyków, chociaż ci pomordowali i wciąż mordują socjalistów w Polsce. Ci, którzy odmawiają ugięcia się przed Lublinem, są piętnowani publicznie jako „nieprzejednani”—co jest ponurem przypomnieniem socjalistów i anarchistów w Barcelonie, których Stalin denuncjował jako „nieodpowiedzialnych.”

Tyle „Left”. Oczywiście, z poważnymi częściami wywodów tego pisma nie możemy się zgodzić. W zakończeniu, autor stwierdza: „Byłoby, oczywiście, absurdem, oczekiwać że z rozmów Roosevelta, Churchilla i Stalina wyniknie socjalistyczne rozstrzygnięcie. Lecz co trzeba powiedzieć, i to powiedzieć otwarcie, to to, że szum wokół konferencji krymskiej nie powinien oszukać ducha laburzystowskiego i socjalistycznego. Krym nie rozwiązał niczego, z wyjątkiem terytorialnego rozmiaru kontroli sprawowanej przez wielkie mocarstwa, manewrujące celem zajęcia pozycji do następnej rundy w walce. A czy nawet to rozwiązanie stanowi dla socjalistów okazję do radości—wiele co, do tego jest wątpliwością...”

## Polegli za wolność

TOW. ANTONI BARYKA /Michał, Mitrocki/. Członek Egzekutywy O.K.R. P.P.S. Warszawa-Miasto, były ławnik magistratu warszawskiego. Za czasów carskich więziony za udział w buncie wojskowym na Kaukazie. Od wyroku śmierci ratuje się, symulując częściowy obłąd. Podczas pierwszej okupacji niemieckiej jest jednym z najwybitniejszych organizatorów stołecznej organizacji P.P.S. Zyskuje sobie zaufanie i miłość robotników warszawskich, którzy wynoszą go na stanowisko przewodniczącego O.K.R. Dziełem „Michała” było utworzenie we wszystkich dzielnicach Warszawy tanich kuchni; stały się one szkieletem nielegalnej organizacji partyjnej. W niepodległej Polsce „Michał” został radnym miejskim, a następnie ławnikiem magistratu. Był nadal współkierownikiem partyjnej organizacji stołecznej. W czasie rozłamu, wywołanego przez Jaworowskiego, Baryka bez wahania wypowiada się za prawowitą organizacją. Był to poważny cios dla rozłamowców, gdyż mało kto w tym czasie był tak związany z robotnikami warszawskimi, jak „Michał”. Był to piękny typ robotnika wiernego partii do ostatniego tchu. Dzięki zaletom umysłu i charakteru osiągnął wysokie stanowisko społeczne, miłość towarzyszy i głęboki szacunek przeciwników ideowych. Wyznaczony przez okupantów hitlerowskich jako zakładnik, został następnie aresztowany i rozstrzelany. Żona jego tow. Dorota Baryczyna popełniła samobójstwo.

TOW. BEM. Członek Okręgowego Komitetu Robotniczego P.P.S. Warszawa-Miasto, członek komitetu dzielnicy Jerolim, robotnik metalurgiczny, delegat tramwajarzy-warsztatowców na Młynarskiej. Wykazywał w swej rozległej i wielostronnej działalności zawodowej i partyjnej szczególnie duże zrozumienie dla spraw młodzieży i oświatowych, poświęcając im wiele energii i serca. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

TOW. STANISŁAW BENKIEL. Uczestnik walk Pogotowia Bojowego P.P.S., przez długie lata członek Egzekutywy O.K.R. Warszawa-Podmiejska, członek Centralnego Sądu Partyjnego, wybitny adwokat, jeden z obrońców w procesie brzeskim. Syn zamożnych rodziców, wybitnie uzdolniony, miał otwartą drogę do życia w dostatkach i wygodach. Niezwykle wrażliwy na krzywdę społeczną, wybrał drogę inną: Jako 16-letni uczeń gimnazjalny przystąpił do ruchu socjalistycznego, i odtąd służył partii wiernie jako bojowiec, agitator, wykładowca, publicysta i prawnik. Swym nieprzejednanym stanowiskiem wobec „sanacji” ściągnął na siebie wiele szykan. Benkiel podejmował każdą pracę, jaką mu partia wyznaczyła; nie szukał zaspokojenia osobistej ambicji. Szlachetny, prawy, ofiarny, zyskuje w partii powszechny szacunek. Aresztowany przez okupantów hitlerowskich, zginął w więzieniu zamordowany.

TOW. JADWIGA BENKŁOWA. Ścisłe związana z ruchem naszym jako lekarka Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Ofiarna, niezmiernie wrażliwa na niedolę dzieci robotniczych, pełniła swe obowiązki lekarza-społecznika z zapalem i zamiłowaniem. Gdy tow. Benkłowa — z pochodzenia Żydówką — chcieli towarzysze nasi ukryć przed ghettem, odmówiła, uważając, że obowiązki swe wobec dzieci robotniczych, tym razem żydowskich, pełnić powinna za murami getta. Spełniła je do końca. Zginęła z ręki hitlerowskich oprawców.

TOW. PERCZYŃSKI. Długoletni członek Rady Naczelnej P.P.S., ostatnio członek Centralnego Sądu Partyjnego, członek Okręgowego Komitetu Robotniczego P.P.S. Warszawa-Miasto, przewodniczący dzielnicy Wola, grupującej przeważnie metalowców. Robotnik-metalowiec od Lilpoppa, cieszył się wielkim mirem wśród robotników warszawskich. Zespałali się w nim harmonijnie najlepsze cechy członka partii i związkowca. Zginął z ręki niemieckich katów.

TOW. TOW. BRONISŁAW I STANISŁAW WERTHEIMOWIE. Dwaj bracia, od najwcześniejszych lat oddani pracy w szeregach partyjnych w Warszawie. Entuzjastyczni, ofiarni, zawsze aktywni. Pod okupacją oddali swe siły i zdolności na usługi oddziałów zbrojnych „Gwardii Ludowej” /późniejszego Pogotowia Powstańczego Socjalistów/, pełniąc wierną służbę na wysuniętych i odpowiedzialnych posterunkach. Ujęci przez okupantów niemieckich, zginęli rozstrzelani.

TOW. ADAM RYSIEWICZ. Dzielny, wierny towarzysz pracy partyjnej w Krakowie. Jeden z najzdolniejszych i najofiarniejszych działaczy młodego pokolenia. Poległ bohaterką śmiercią od kul niemieckich najeźdźców w czasie wykonywania trudnego i odpowiedzialnego zadania — próby uwolnienia więźniów z obozu oświęcimskiego.

TOW. JÓZEF CHOBOT. B. przewodniczący Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Czechosłowacji, b. poseł do parlamentu w Pradze, skonał w Morawskiej Ostrawie, zadreżony przez okupanta niemieckiego.

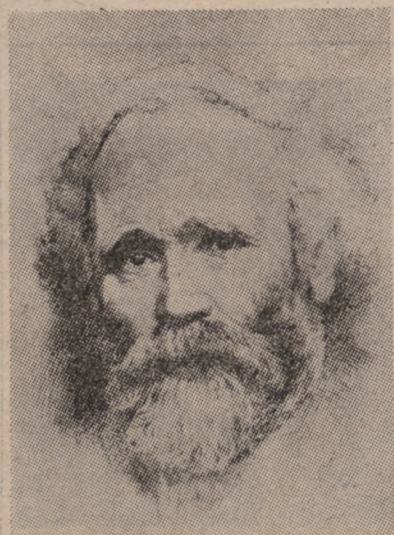
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



J.F.H.

WILLIAM MORRIS /1834—1896/

Angielski poeta i esteta. Napisał „The Earthly Paradise”, „News from Nowhere”, „Fines of Change”, „Dream of John Ball” i t.d. W r. 1883 założył Ligę Socjalistyczną. Czczony jako jeden z pionierów socjalizmu angielskiego.



JAMES KEIR HARDIE

/1856—1915/

Górnik; szkocki przywódca robotniczy; założyciel Niezależnej Partii Pracy /1893/, pierwszy robotniczy członek Izby Gmin /1900/. Wielki pionier ruchu robotniczego, apostoł Socjalizmu w Wielkiej Brytanii.

## THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.),  
Section for Abroad

PRICE 3 PENCE

3/13, NORTHWOOD HALL, HORNSEY LANE,  
LONDON, N.6.

Prenumerata kwartalna 1/6d.



SIR PATRICK J. DOLLAN

# Polska a Decyzje Krymskie

Próba p. Megley Farson wybiegnięcia propozycji rozbioru Polski podjętych na konferencji krymskiej jest jednym z najbardziej haniebnych usprawiedliwień, napisanych przez zawodowego dziennikarza.

P. Farson stoi na stanowisku, że, ponieważ rząd Piłsudskiego nie odpowiadał jego upodobaniom, należy Polsce odmówić terytorialnej i politycznej sprawiedliwości, w dziesięć lat po śmierci Piłsudskiego.

W ten sposób można także dowiedzieć, że Rosja powinna być bojkotowana po wszystkie czasy, ponieważ car i jego rząd byli sadystycznymi władcami i ciemiężcami.

Obecny rząd polski składa się z ludzi, którzy walczyli z hitleryzmem wcześniej, niż przywódcy Rosji sowieckiej.

Premier tego rządu Tomasz Arciszewski, socjalista, był przywódcą ruchu podziemnego wtedy, gdy komuniści sowieccy byli jeszcze w stanie neutralności wobec Niemiec. Przebywał on w Warszawie aż do lipca ubiegłego roku i wie o Polsce więcej, niż Marszałek Stalin, Premier Churchill lub Prezydent Roosevelt.

## Przyjaciel Rosji

Gdyby p. Farson zadał sobie trud porozmawiania z p. Arciszewskim, przekonałby się, że jest on przyjacielem Rosji Sowieckiej, który zalecał przyjazne stosunki z Rosją Sowiecką jeszcze przed wojną i popierał pakt nieagresji z Rosją, podpisany w roku 1932, a odnowiony w roku 1935.

Polska, z wszystkimi jej przedwojennymi błędami, była pierwszym krajem w Europie, który podpisał pakt nieagresji z Rosją Sowiecką i który uczynił to wcześniej, niż t.zw. demokratyczna ojczyzna p. Megley

Farsona — Stany Zjednoczone Ameryki.

Podobnie, jak wielu powierzchownych historyków tej wojny, p. Farson ignoruje fakt, że t.zw. linia Curzona nigdy nie była proponowana jako stała granica między Polską i Rosją.

Zalecono ją jako linię zawieszoną broni w czasie, gdy Polacy i Rosjanie byli w stanie wojny, ale została odrzucona przez tych ostatnich, ponieważ sądzili oni, że odniosą zwycięstwo. W tym czasie Rosja ogłosiła nawet, że Polacy otrzymają granicę bardziej korzystną, na wschód od linii Curzona.

## Ustalone w Rydze

Granice z roku 1939 były ustalone w roku 1921 na konferencji w Rydze, przy udziale polskich i rosyjskich socjalistów i zostały zatwierdzone przez Lenina oraz innych poprzedników Marszałka Stalina i jego kolegów. Ci ostatni wolą obecnie imperializm sowiecki i stąd domaganie się polskiego terytorium, obywateli i zasobów gospodarczych na wschód od linii Curzona.

W czasie rewolucji rosyjskiej z roku 1917, bolszewicy ogłosili, że wszystkie ziemie polskie i inne, zagrabione przez carat, wrócą do ludów, do których należały. Polska, nawet według traktatu ryskiego, otrzymała z powrotem dużo mniej, niż ukradł narodowi polskiemu carat, który był jedną z najbardziej znieważonych i pogardzanych tyrani, znanych kiedykolwiek na świecie.

Marszałek Stalin nigdy nie zgłaszał zażaleń co do granic, ustalonych traktatem ryskim, aż do chwili kiedy Niemcy dokonali najazdu na Polskę. Wtedy on i Molotow wysunęli roszczenie do podziału Polski wraz

z hitlerowcami, twierdząc, że są do tego uprawnieni i podzielił kraj wzdłuż osławionej linii Ribbentrop-Molotow z października 1939.

## Traktaty i zobowiązania

To, co obecnie Wielka Brytania i Ameryka proponują oddać Rosji, stanowi niemal równowartość tego, czego domagał się rząd sowiecki od Niemców wtedy, gdy Molotow i Ribbentrop ogłosili w swym szaleństwie, że Polska przestała istnieć.

Polska, taka, jaka była w roku 1939, posiadała gwarancje Wielkiej Brytanii i Francji, a potem także Rosji i Ameryki. Istnieją liczne traktaty i zobowiązania dla udowodnienia powyższego twierdzenia.

Traktaty podpisał p. Eden ze strony Wielkiej Brytanii i p. Majski ze strony Rosji. Prezydent Roosevelt przed ostatnimi wyborami prezydenckimi ogłosił, że jest zwolennikiem przywrócenia Polsce niepodległości; jego oponent, gubernator Dewey złożył podobne oświadczenie.

Zarówno przywódcy partii demokratycznej jak i republikańskiej doprowadzili do tego, że każdy mógł wierzyć, iż przeciwstawiają się oni rozbiorowi Polski, chociaż Prezydent Roosevelt już wtedy wiedział, że podział Polski ustalono na konferencji w Teheranie, dwanaście miesięcy wcześniej.

## Przez plebiscyt

P. Farson może być dumny z roli, jaką niektórzy z jego polityków odegrali w zdradzeniu najstarszego z krajów alianckich, ale inni nie są dumni.

Wygodnie ignoruje on w swoim artykule fakt, że po drugiej stronie linii Curzona jest więcej Polaków, niż Ukraińców lub Białorusinów.

Ani też nie ujawnia on, że Ukraińcy wcale nie lubią Rosjan tak, jakby chciał, żebyśmy sobie to wyobrażali. W przeciwnym razie ich przywódcy nie byłiby aresztowani i deportowani na Syberię, dokąd jak mi wiadomo, także około miliona Polaków zostało przymusowo wysiedlonych, aby ułatwić Sowiетom skolonizowanie Wschodniej Polski.

Jeżeli istnieje jakaś wątpliwość, czego życzy sobie ludność wschodniej Polski odnośnie formy rządów, niech różnice te zostaną rozstrzygnięte przez plebiscyt. Polacy nigdy nie zaakceptują dyktatu wielkich mocarstw, ale jako demokraci przyjmują decyzje tajnego głosowania, w którym wszyscy zainteresowani byłiby uprawnieni do głosowania w warunkach wolności i uczciwości.

Polacy, którzy pierwsi w roku 1939 przeciwstawili się hitleryzmowi i innym dyktatorom, są wciąż niepokonani. Jeśli mówią o statusie Rosji, Brytanii i Ameryki byłoby tak rozumnie, za jakich chcą uchodzić to powinni zrozumieć, że najlepszą gwarancją dla pokoju i bezpieczeństwa Rosji jest silna i zaprzyjaźniona Polska, żyjąca w demokratycznej współpracy z Rosją i z każdym innym krajem.

Nadejście jeszcze dzień, kiedy publicyści, którzy wprowadzając w błąd ludy Wielkiej Brytanii i Ameryki doprowadzili je do uznania haniebnych uchwał konferencji krymskiej za sprawiedliwe, będą polykać swe własne słowa z odrazą.

["Evening News" Glasgow, 22 marca 1945/]

# „Z ziemi obcej do Polski”



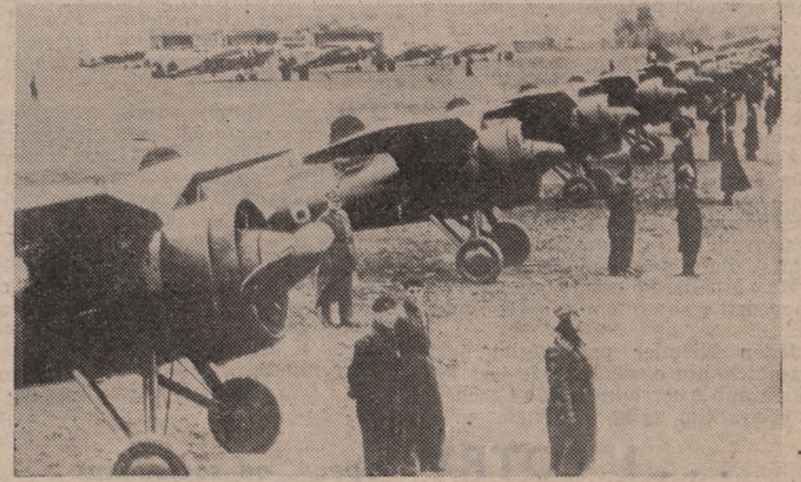
FRANCJA PORAZ DRUGI  
Polska dywizja czołgów odznaczyła się w drugiej kampanii francuskiej w sierpniu — wrześniu 1944, zamykając — wśród ciężkich ofiar dla siebie — wyrwę pod Falaise, zdobywając Abbeville i Ypres, biorąc do niewoli 5000 jenców. Na naszym zdjęciu — czołg polski w walkach w Normandji.



BELGJA I HOLANDJA  
Polska brygada spadochronowa wylądowała we wrześniu 1944 w Holandji i ciężko się okrwawiła w walkach o Arnhem. Tymczasem polska dywizja czołgów brała udział w walkach w Belgji i Holandji poczym zwycięsko wkroczyła na ziemię niemieckie. Tak wydaje swój wyrok sprawiedliwość historii, tak dobiega kresu wojna rozpoczęta atakiem niemieckim na Polskę. Na naszym zdjęciu polska dywizja pancerna w Gandawie w Belgji.



POLSKA MARYNARKA WOJENNA  
Polska marynarka wojenna w akcji zniszczyła 31 wojennych okrętów nieprzyjacielskich i około 50 innych statków, zniszczyła lub uszkodziła około 100 samolotów Osi. Kontrtorpedowiec "Piorun" /na fotografii/ pierwszy wyszedł 26 maja 1941 "Bismarcka" i przyczynił się w walnie do zatopienia tej chlubny marynarki niemieckiej. Obok marynarki wojennej, godnie stoi polska marynarka handlowa, pełniąc ciężką, odpowiedzialną i ofiarą służbę na siedmiu oceanach świata.



SŁAWA LOTNICTWA POLSKIEGO  
Lotnictwo polskie walczyło nad Francją, Wielką Brytanią, Afryką północną, Maltą, Sycylią, Włochami, Chinami; chroniło szlaki morskie. Podczas bitwy o Wielką Brytanię w 1940 w której rozstrzygnęły się losy tej wojny co osmy niemiecki zestrzelony samolot padł ofiarą Polaków. W ciągu pięciu lat wojny, lotnicy nasi zestrzelili ponad 1000 samolotów nieprzyjacielskich i 223 latające bomby.

## POCZATEK ŚWIĘTA MAJOWEGO

Święto Pierwszego Maja, tradycyjnie co rok obchodzone przez uświadomiony proletariát całego świata, jest świętem zrodzonym w Ameryce w r. 1886. Dnia pierwszego maja tego roku robotnicy amerykańscy w liczbie 190.000 porzucili swe warsztaty pracy, żeby w pochodach ulicznych i zgromadzeniach zademonstrować swe żądania 8-godzinnego dnia pracy.

W cztery dni po tej pamiętnej w dziejach światowego ruchu robotniczego dacie 3.000 robotników zgromadziło się na Haymarket Square w Chicago, aby zaprotestować przeciw brutalności policji w zakładach McCormick Harvester Co. Kiedy po wysłuchaniu przemówień zgromadzeni byli gotowi rozejść się do domów, zjawili się policja i zaczęła rozpędzać tłumy. Nagle Haymarket Square zatrząsnęło od wybuchu bomby, która zabiła 7 policjantów. Policja dała ognia, kładąc trupem wielu robotników. Nazajutrz aresztowano osmiu najwybitniejszych liderów robotniczych, w tem sześciu, których na zgromadzeniu w Haymarket Square i w chwili wybuchu tam bomby wcale nie było. Nie ulegało dla nikogo najmniejszej wątpliwości, że rzucenie bomby było dziełem prowokatora kapitalistycznego. Władze stanowe, które wiedziały, kto kierował skrytobójczą ręką zamachowca, nie uczyniły najmniejszego wysiłku, żeby zrehabilitować aresztowanych przywódców robotniczych i 11 listopada 1887 r. zawisło na szubienicy czterech mężczyzn: Parsons, Fisher, Engel i Spies.

Święto Pierwszego Maja, w tak tragicznych okolicznościach zapoczątkowane w Ameryce w 1886 r., zostało uchwałą Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego odbytego w Paryżu w lipcu 1889 r., proklamowane dorocznym świętem robotniczym na całej kuli ziemskiej.

Odtąd, kiedy opromieniony wiosennym słońcem i zdobny w kwiecie i świeżym zieleni przychodzi dzień Pierwszego Maja, robotnicy we wszystkich krajach demokratycznych wylegają na ulice, by w potężnych pochodach, z czerwonymi sztandarami w rękach i pieśnią rewolucyjną na ustach dać wyraz swojej solidarności i sile oraz zmanifestować nie dającą się zaprzeczyć prawdę, że proletariát jest podstawą społeczeństwa ludzkiego, że tylko on potrafi przebudować świat na zasadach braterstwa i sprawiedliwości społecznej i że posiadnictwo to, powierzone mu przez dzieje, spełni, choćby na jego ołtarzu miał złożyć jak największe ofiary.

## Z ODEZWY MAJOWEJ P.P.S. w Kraju z roku 1944

LUDU POLSKI! Wielkie i trudne stoją przed nami zadania. Nic nie przyjdzie darmo. Tylko w walce osiągnąć można prawo do wolności i dobrobytu. Jednoczmy się w szeregach walczących. Pamiętajmy, że tylko solidarnością obalimy wroga nam zakusy i stojące za nimi potęgi.

Przed wojną już osiągnęliśmy w szeregach PPS i Klasowych Zw. Zawodowych wielką spójność organizacyjną klasy robotniczej, przewyciężając rozbijającą akcję komunizmu i faszyzmu. Odparliśmy też zwycięsko dywersje rozbijające w czasie wojny i jedność robotniczą jeszcze bardziej się spotęgowała. W szeregach naszych stanęła też zdecydowanie większość pracowników umysłowych, niweczając niezdrowy rozłam na pracowników i robotników. Nie mniej jednak trzeba wszystkie siły wyteńczyć, by więzy wewnętrznej solidarności proletariackiej wzmacniać jaknajbardziej i zbliżyć jednocześnie chwilę urzeczywistnienia solidarności robotniczo-chłopskiej, będącej podstawowym warunkiem pełnego zwycięstwa celów ludu wiejskiego i miejskiego oraz szczęśliwego rozwoju całej Polski.

Walcząc o całość i bezpieczeństwo Polski na przyszłość, o braterskie współzycie z sąsiadami i narodami współzyczącymi z nami w państwie polskim, o wielką reformę przemysłową i rolną, o Rzeczpospolitą demokratyczną i uspołecznioną nie zapominajmy ani na chwilę, że najważniejszym warunkiem naszego zwycięstwa jest jedność robotnicza, jedność wszystkich ludzi pracy fizycznej czy umysłowej oraz solidarność robotniczo-chłopska.

Niech żyje socjalizm!

Do walki! Do zwycięstwa!

Wolność—Równość—Niepodległość!

CENTRALNE KIEROWNICTWO RUCHU  
MAS PRACUJĄCYCH POLSKI

Warszawa, kwiecień 1944.



Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI  
W styczniu 1943 w akcji na froncie włoskim rozpoczyna się epopea II korpusu. Zdobyte Monte Cassino w dniu 18 maja 1944, zdobycie Ankonu w dniu 18 lipca i zdobycie Bolonji w dniu 21 kwietnia 1945 — oto najbardziej pamiętne momenty tej epopei. Na fotografii — fragment walk o opactwo na Monte Cassino.

## Z poezji Polski Podziemnej

# PRZED MAJEM

W kolebce całowanym Wolności ustami  
został ten znak na czole — i ten znak Was pali.  
Już nie iść Wam pod jarzmo. Czerwień gra nad Wami  
i to ona prowadzi Was — dalej i dalej...

Losy Wasze rzucone na te szale wagi,  
pod którymi się dzisiaj najśmielsze gną moce:  
Trzeba Wam ogniów serca i mózgów odwagi —  
zbraknie ich, a stoczyć się znów w długie noce.

Wy wiecie, gdzie ich szukać: w wielkim huku przedmieść  
u warsztatów już stoją nowych dziejów wojska,  
już płonie żar, którego czarny wiatr nie zedmie —  
i to jest nowe epos, i to właśnie Polska.

Sa węgle w paleniskach. Jest, jest wiele dłoni,  
którymi świat się dźwiga. Chwała czarnym dłoniom!  
Niech młody wiatr majowy w popieliska wionie,  
niech rośnie płomień życia — sztandar ponad trony!

["Wolność" — Nr. 29/]



# KANIBALE . . .

Socjalistyczne "Das Volksrecht" w Zurychu podaje:  
 "Strażnik graniczny znalazł pomiędzy Handwangen i Wil w kantonie zurychskim/ chłopca Polaka o kolo lat 12, leżącego w śniegu i napół zamarniętego. Chłopiec uciekł przed trzema dniami z St. Blasien w Czarnym Lesie /w Niemczech/ do Szwajcarii. Czemu uciekał młody Polak? Kilka dni przedtem zastrzelono jego rodziców. Niewiadomo, kim byli sprawcy. Przed pewnym czasem rodzice wraz z chłopcem przybyli do St. Blasien, gdzie ojcu przydzielono pracę w lesie. Miał on wraz z innymi zakładać tajne składy broni i amunicji. Jak się zdaje, wszyscy znający tę tajemnicę zostali jeden po drugim sprzątnięci z tego świata. Kto zna tajemnice hitlerowców, temu się z zimną krwią skręca kark. Nawet matki nie oszczędzono, chłopiec zatem postanowił uciekać!"

# ... TCHÓRZE . . .

A teraz, co dzieje się wśród ludności niemieckiej na obszarach zdobytych przez wojska alianckie?  
 Oddajemy głos korespondentowi prasy sowieckiej z Górnego Śląska.  
 "Wojska nasze zastają wyludnione wsie i miasta śląskie. Fabryki, sklepy, domy pozostawiono opuszczone wraz z całą zawartością. Pewien oficer sowiecki opowiada mi o tym, co widział. W małym miasteczku stoi przed ogrodzeniem swego domu człowiek, zdejmujący co minutę kapelusz i kłaniający się nisko każdemu przechodzącemu sowieckiemu oficerowi lub szeregowemu. Jakiś chłop niemiecki powiewał nad swym płotem białą szmatą na kiju jako znakiem kapitulacji i wołał "Hitler kaput!" tak długo, aż ochrypli".

Inny sowiecki korespondent wojenny donosi z Pomorza:  
 "Kilkudziesięciu Niemców stawilo się do rejestracji u sowieckiego komendanta w Szczecinku /Neustettin/. Jeden z nich, Max Mueller, zeznał, że pracował w miejscowym młynie, jednym z największych w Niemczech, od prawie 50 lat.  
 —Jaki był wasz zawód? — padło zapytanie.  
 —Byłem robotnikiem — brzmiała odpowiedź.  
 —Kto jest właścicielem młyna?  
 —Ja byłem właścicielem — odparł Mueller, dodając spieszenie: — Ale pracowałem jak robotnik, a nawet cieciej.  
 Mueller oświadczył, że przygotował się do opuszczenia miasta i nawet załadował walizy na wóz. Jednakże kilku żołnierzy niemieckich wyrzuciło go z wozu; pojechali nim sami, razem z walizami.  
 Widocznie dla usprawiedliwienia się, Mueller wytuszczył, że dwóch jego synów jest na froncie zachodnim i że nigdy nie walczyli oni przeciw Rosji. Próbował rdzownie, że nie jest znów takim rdzennym Niemcem: jego dziad po stronie matki był Czechem, a babka po stronie ojca była Austriaczką.  
 Na dowód wyjął z portfela jakiś dokument, przy czym wypadło mu kilka zdjęć fotograficznych. Komendant sowiecki podniósł je z ziemi i z surowym obliczem pokazał jedną z nich Muellerowi.  
 Zmieszany Mueller wyjął: To jest mój najstarszy syn. Od dwóch lat nie mam od niego żadnych wiadomości.  
 Fotografia przedstawiała zadowoloną twarz niemieckiego porucznika stojącego na placu Dzierżyńskiego w Charkowie. Tło stanowił Dom Przemysłu, z którego balkonu zwiśla siedmiu powieszonych ludzi.  
 Max Mueller spieszenie pożegnał się i popędził z powrotem do swego młyna.  
 Jeden Niemiec po drugim przy przesłuchaniu oświadczał, że jest Polakiem lub Austriakiem, lub Czechem — wszystkim, tylko nie Niemcem".

... I LOTRY  
 Jan van Amstel w "Knickerbrocker Weekly" opowiada o niemieckim oficerze artylerii, wziętym do niewoli przez Amerykanów. Przez krótki czas po wzięciu do niewoli przebywał on bezpośrednio za aliancką linią frontu, gdzie padały pociski niemieckie. Niemiec denerwował się co raz bardziej — przecie mógł odnieść ranę lub nawet zginąć. Wreszcie podszedł do oficera amerykańskiego i zapytał: "Czy mogę zobaczyć pańską mapę? Zdać mi się, że są to pociski z mojej baterii". Amerykanin pokazał jeńcowi mapę. Niemiec przestudiował ją uważnie, po czym skinął głową; tak jest, eksplozujące nakoła pociski pochodzą z jego własnej baterii. Niemiecki "nadczołwiek" wiedział, jak postąpić z podkomendnymi, którzy zagrożają życiu swego przełożonego, choćby nawet znajdującego się w niewoli wśród wojsk nieprzyjacielskich. Wskazał palcem punkt na mapie i wyjaśnił amerykańskiemu oficerowi: "Tu jest moja bateria". Amerykanie zrewidowali celowniki swych armat i niemiecka artyleria umilkła wkrótce; "nadczołwiek" ocalił cenne swe członki . . . kosztem życia swych kolegów. Tacy są ludzie, którzy wrzaskliwie twierdzą, iż Niemcy z natury samej zasługują na uprzywilejowane miejsce wśród narodów świata.

# NA HORYZONCIE

## Piętnastu i piętnastu

Do czternastu wywiezionych przywódców Polski Podziemnej, przybył Wincenty Witos, uprowadzony z Wierchostawie w dniu 31 marca b.r. w nieznanym kierunku. Do czternastu byłych członków Rady Narodowej, podpisanych pod pamiętną deklaracją ogłoszoną w "Jutrze Polski" i przez B.B.C., przybył p. Mikołajczyk, który stwierdził, że dał tej deklaracji pełną swą aprobatę.

Tem samem, na p. Witoso rozciągamy naszą ocenę wywiezionych działaczy, umieszczoną w poprzednim numerze naszego pisma. Na p. Mikołajczyka zaś rozciągamy naszą ocenę czternastu sygnatarjuszy oświadczenia p. Grabskiego. Czynimy to z przykrością, p. Mikołajczyk bowiem — zdawało się — zastępował sobie na lepszy finisz niż ten, który go spotkał. Lecz "każdy kowalem swego losu". Wedle wiadomości z Kraju, deklaracja p. Grabskiego i tow. wywołata w Kraju zdziwienie, Kraj ocenia tę deklarację jako błąd. Kraj żąda od Polaków na obczyźnie zwartości i jedności, wzywa luzaków i dywersantów do podporządkowania się. Grupa "Jutra Polski" pocieszać się może tylko jakimś uprzejmym Anglikiem, który zapewni, że rząd Arciszewskiego "nie reprezentuje nawet połowy narodu", zaś Mikołajczyk jest "niewątpliwym przedstawicielem olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego" /"Jutro Polski" z dnia 15 kwietnia/. Zdać się nam, że ten rzekomy znawca polskich spraw to był ów przystawiony "Anglik z Kolomyj".

## Szewcze, pilnuj swego kopyta

"Jutro Polski" przejawia w każdym niemal numerze faryzejską troskę o losy PPS, a zwłaszcza o jej pozycję w międzynarodowym ruchu robotniczym. Pp. Grabski, Adam Romer i Bronowicz wiedzą rzekomo najlepiej, kogo partje socjalistyczne narodów sprzymierzonych uważają za wyrazicieli polityki PPS. Oni wogóle wszystko wiedzą najlepiej, a przynajmniej tak im się wydaje.

Pozostawcie, mili panowie z "Jutra Polski", tę troskę o pozycję PPS nam samym. Czy wam się wydaje, że premiera polskiego ma designować premier brytyjski, że przedstawicielstwo PPS ma wyznaczać Labour Party i t.d.?

Przedstawicielstwo PPS wyznacza PPS i nikt inny. Kto działa a kto nie działa zgodnie z instrukcjami władz PPS w Polsce, ocenając władze PPS w Polsce i tylko one. Grupa p. "Bronowicza" próbowała już nieraz wyznaczyć samowolnie przedstawicieli stronnictwa polskich. Za każdym razem kończyło się to katastrofalnie dla tej grupy. W Kraju, wyhodowała sobie R.P.P.S.

Rezultaty są znane. Nie będziemy patetycznie — humorystycznie wolał, jak to w "Jutrze Polski" czyni kółko gen. Modelskiego i ks. Pyszkowskiego, zaklinać "Rece precz od Stronnictwa Pracy". Ale też nie pozwolimy wścibiać nosa do naszego wewnętrznej życia siewcom zamętu.

Pilnujcie raczej sami siebie, bo grozi wam izolacja i podcięcie własnego stronnictwa. A nam wcale nie zależy na zniszczeniu Stronnictwa Ludowego. Wręcz odwrotnie. Pragnęlibyśmy je wiedzieć silnem, wewnątrznie zdrowem i żywotnem. I stąd zjawiska takie, jak tygodnik "Jutro Polski" budzić muszą żywy niepokój wśród wszystkich demokratów polskich. Placąc bowiem może nie sam p. Mikołajczyk, lecz całe jego Stronnictwo. A koszta tej zabawy w "Jutro Polski" muszą być słone.

## "Spec" od socjalizmu

Jednym z nielicznych współpracowników "Jutra Polski" oznaczających plody swego ducha pełnem swem imieniem i nazwiskiem, jest hr. Adam Romer. Swoją sylwetę polityczną zarysował on w artykułach, pomieszczanych przed wojną w krakowskim "Głosie Narodu" /organ grupy księdza Piwowarczycy/ a w czasie wojny w "Wiadomościach Polskich". Pan hrabia zawsze był i jest pełen wyrozumiałości dla obcych, rzadko dla swoich; wstawił się artykułami w "Jutrze Polski" z dnia 28 stycznia i 22 kwietnia b.r. zawierającymi obronę polityki monarchijskiej Chamberlaina i Benezara oraz zalecającymi nam kopytowanie tej polityki. Swe ideały ustrojowe zadeklarował pochwałą szefa greckiej "sanacji", niezującego już gen. Metaxasa, pisząc o nim w r. 1940: "Jest wiernym przyjacielem Anglii i jej wolnościowych ideałów. Jego "autorytatywne" rządy patriarcalne bynajmniej nie są antytezą demokracji, a jedynie przejściowym, tymczasowym sposobem wymuszenia zawieszenia broni na partjach, których spory drogo Grecję kosztowały. Dawał on stale wyraz swojemu dążeniu do przywrócenia czempredzej normalnego parlamentaryzmu" /"Wiadomości Polskie" nr. 37/. Trudno o bardziej "sanacyjny" wywód. Dość gluch

zreszta w Polsce było o roli p. Romera w walce z sanacją czy endecją. Milczą o tem kroniki. Ostatnio p. Romer zaczął specjalizować się w walce z socjalistami i usiłuje to czynić pod płaszczykiem /a raczej pod parasolem/ walki z sanacją. N.p. wystąpił z atakiem na rząd tow. Arciszewskiego, powtarzając szereg wysuszanych z palca plotek na temat nowej Rady Narodowej, twierdząc, że ma to być "Wielka Rada Korporacyjna". Bo mu tak jedna pani powiedziała. I to nawet by nas nie interesowało, nie mamy przecież miejsca na prostowanie wszystkich bujd jakie produkuje "Jutro Polski". P. hrabia pozwolił sobie jednak przy tej sposobności na nazwanie PPS "bebe esem".

A wara panu hrabiemu od PPS. Niech się trzyma w dalszym ciągu tematów na których się zna. Niech pisze, co chce i ile chce o królu Jerzym greckim i Leopoldzie belgijskim, o Wiedniu cesarza Franciszka Józefa i o Chamberlainie, o wizycie w-Berchtesgaden i o jatce monarchijskiej; niech dalej pisze sobie tak, by wszystkie ciocie Klocie i wszyscy monarchijscy emokali z zachwytem. Ale pan hrabia chce być autorytetem w sprawach socjalizmu. Tu już wszystkie konie ryczą ze śmiechu; pan hrabia studiował socjalizm, być może w wiedeńskim Teresianum, wśród zdegenerowanych c.k. lalusiów?

Cenimy wyjątkowo w "Jutrze Polski" rotmistrzowską odwagę pana hrabię, który śmiało podpisał swem nazwiskiem swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty. Ale poco się pan hrabia ośmiesza? To niepoważnie, to nie wypada. Choćby nawet tak panu hrabiemu doradzało "aż za dobrze poinformowane źródło angielskie".

## Czego Polska potrzebuje?

Znacie średniowieczną bajkę o tepiciele szczerów, który uwiódł wszystkie dzieci w Hameln dzwiekami swej fujarki, wyprowadził je za miasto i potopił w Wezerze.

Profesor Grabski w "Jutrze Polski" z dnia 8 kwietnia nakłania do powrotu do Kraju. Fujarka gra: "Będą dziesiątki tysięcy gotowych fabryczek i warsztatów do uruchomienia przy pomocy kredytów państwowych czy przez państwo kierowanych banków . . ." "Było by to dość ludzi" — wola p. profesor, z troską o "brak dostatecznej ilości ludzi nadających się na kierowników przedsiębiorstw i chcących się iść ich kierownictwa". Trzeba będzie skolonizować uzyskane na Zachodzie i Północy nowe tereny rolnicze, uruchomić przejęte po Niemcach fabryki i warsztaty, będzie więc "silniejsza, niż kiedykolwiek w Polsce dotychczas, zapotrzebowanie na drobnych i średnich przedsiębiorców oraz dyrektorów i inżynierów wielkich fabryk, hut i kopalń". Wniosek: przygotować się "uczuciowo i myślowo" do powrotu z Anglii, Szkocji, Francji i Szwajcarii do Kraju.

Tepiciel szczerów i dzieci ma konkurenta, który dmie w podobną fujarkę i na podobną melodję. Jest to p. Stefan Litauer w "News Chronicle" z dnia 10 kwietnia. Fujarka gra: "Większość dużych miast jest wyludniona . . . Jest wiele placówek /jobs/ do obsadzenia, lecz bardzo niewiele kandydatów. Czego Polska dziś najbardziej potrzebuje, to wyszkolonych /trained/ mężczyzn i kobiet, zdolnych do wykonywania zawodów nieodzownych w każdym kraju w normalnym czasie, lecz jeszcze bardziej nieodzownych w kraju, który ma być doprowadzony z powrotem do normy. Oto dlaczego jedność narodowa /wzoru krymskiego, uwaga nasza/ jest najważniejszym czynnikiem przyszłości Polski".

Wracajcie z obczyzny do Kraju, żołnierze, marynarze, lotnicy! Czeka



WIKTOR ADLER

Wielki przywódca socjalistów austriackich, gorący przyjaciel sprawy polskiej /ojciec jego brał udział w powstaniu polskim 1863 r./ Zmarł w listopadzie 1918 r., tuż po proklamowaniu republiki austriackiej, której był pierwszym ministrem spraw zagranicznych.

was święta przyszłość — grają w odstępie dwóch dni — dwie fujarki. Uwodzicielom dzieci odpowiadałmy:

Niezego bardziej nie pragniemy, jak powrotu do Kraju. Nie masz dla nikogo z nas szczęścia osobistego poza Ojczyzną. Ale moment powrotu każdy z osobna wybierze w swym smieniu i w swym rozumie. Wielu powiada: Powrócimy, gdy Polska będzie wolna i prawdziwie niepodległa. Gdy nie będzie w niej rosyjskich wojsk /ni rosyjskich żołnierzy pobieranych w polskie mundury/ oraz NKWD. Gdy nie będzie rządził Osóbka. Taka chwila nadejdzie, z całą pewnością nadejdzie.

Narazie zaś, p. Grabski i p. Litauer dobrze by zrobili, gdyby zażądali powrotu do Polski Polaków deportowanych do Kalugi i w inne strony Rosji, gdyby zażądali zamknięcia przesładowani, uwolnienia zamkniętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych i t.d.

Ponadto proponujemy, by te wspomniane posady, o których rozwodzi się prof. Grabski, przydzielić przede wszystkim żołnierzom b. Armii Krajowej. Niechajże się o nich p. Grabski upomni. Co dalej, zobaczymy.

Dodajemy, że nie zakładamy wcale protestu przeciwko wyjazdowi prof. Grabskiego do Polski i że dziwimy się, iż p. Litauer opuścił Polskę w której tak trzeba zdolnych ludzi, i powrócił do Anglii. Dlaczego?

## I czego Polska nie potrzebuje?

Nie potrzebuje demokracji w rozumieniu zachodnio-europejskim. Tako rzecze Litauer. Powiada on /w "News Chronicle" z dnia 9 kwietnia/, że lud polski potrzebuje żywności i odzieży, pracy i ziemi, przywrócenia krajowi normalnego życia.

"A dopiero gdy, to się stanie i gdy z posród chaosu lud polski odzyska swą równowagę, nadejdzie czas na te inną "demokrację", której ludzie strzegą jak skarbu, jako swych gwarancji swobód obywatelskich".

Narazie zaś wystarczą "oddani, uczciwi mężczyźni i kobiety", by "troszczyli się o lud polski, by wprowadzili go ze zdziwienia i nędzy w które ich wtrąciła wojna i okupacja niemiecka". Taka to na teraz ma być w Polsce demokracja . . . Tego lud polski potrzebuje, za tem tęskni — rzecze Litauer.

Dziwnie ten litauerowski rodzaj demokracji przypomina demokrację, którą w dniu 13 marca b.r. w słynnej mowie głosił sowiecki wice-komisarz Wyszyński w Cluj w Rumunii.

Nie dziwimy się Litauerowi. Chwalca Śmigłego-Rydzka i Becka, nie zapominał starych nauk sanacyjnych-ozoneowych. Weszły mu w krew i kości.

Wolność myśli, słowa, prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń? Wolność od leku przed NKWD, obozami koncentracyjnymi, więzieniami, Sybirem? Nie trzeba: wystarczą "oddani, uczciwi" mężczyźni /Osóbka?! i kobiety /Wasilewska!/?

Ale Litauer się myli! Teraz tak samo, jak się mylił gdy wychwalał Becka. Naród polski bez wolności żyć nie potrafi.

## Z dziejów kłamstwa

Otrzymałmy pełny tekst uchwał t.zw. "Rady Naczelnej PPS" /tworu p. Osóbki i księdza Matuszewskiego/, która obradowała w Warszawie w dniach 26—27 lutego b.r.

Wedle tych uchwał, partja Osóbki opiera się na programie i ideologii RPPS /przybudówka komunistycznej PPR/ i "na najlepszych tradycjach dawnej PPS". Innymi słowy, partja Osóbki chętnie powołuje się na pepesowców zmarłych, żywych zaś zwalcza. Jakoż "Rada Naczelna" postanowiła "wykluczyć z partji głównych członków i autorów ideologii WRN" /czyli prawdziwej PPS/.

Najciekawsza jest taka uchwała: "Ponieważ z rozmaitych powodów /?!/ jest koniecznością, aby dwie partje działały wśród mas pracujących, winna istnieć specjalnie ściśta i serdeczna współpraca między PPS a PPR . . . Szczegóły współpracy zostaną opracowane przez Radę Naczelną PPS po naradzeniu się z PPR."

Na dalszym dopiero planie w uchwale znajduje się przyjaźń PPS z ludowcami i ze Stronnictwem Demokratycznym.

Już teraz jednak widoczne jest, na czym opierać się ma "współpraca" PPS z komunistami i jaki ma być podział ról.

Uchwała rzekomej "Rady Naczelnej" mówi bowiem:

"PPS musi się również starać o rozwój organizacji partyjnych w ślad za postępującymi armjami wyzwolenia. W tej dziedzinie jednak osobista wartość członków powinna być uważana za sprawę bardziej ważną, niż wielka ich liczba".

Czyli: masy—dla PPR, dla PPS zaś — gryzki.

Nie dziwimy się już zupełnie, gdy fikcyjny "Robotnik" ogłaszając artykuł o posiedzeniu Centralnego Komitetu PPR, które poprzedziło obrady "PPS" pisze: "Referat sekretarza Centralnego Komitetu PPR Górnika

/Dokończenie obok/

# ZJAZD MARYNARZY

## potępii dotychczasowy Zarząd

W Liverpoolu odbył się w dniach 14 i 15 kwietnia, zjazd marynarzy polskich zwolany przez zarząd pp. Kołodzieja i Styki. Początkowo marynarze przez wyłonioną przez siebie Komisję Informacyjną zwołali własny zjazd na dzień 28 marca, jednak uwzględniając żądanie Międzynarodowej Federacji Pracowników Transportowych i chcąc prztem uniknąć wszystkiego co byłoby lub mogłoby się wydawać szkodliwe dla jedności ruchu zawodowego marynarzy, Komisja Informacyjna zgodziła się odwołać własny zjazd i wezwać delegatów wybranych na statkach do przybycia na zjazd zwyczajowy.

Zjazd obradował musiał w niezdrowej atmosferze terroru agentów lubelskich. Delegatom grożono nieduwzmacznie odwiezieniem do szpitala, jeżeli nie będą głosować w myśl wskazówek pp. Kołodzieja i Styki. Ale to mało pomogło lubelskim uzurpatorom.

Głównym przedmiotem zainteresowania delegatów była oczywiście decyzja Zarządu uznająca t.zw. rząd lubelski. Zjazd w sposób wyraźny i nieduwzmaczny potępił zarząd za to nadużycie i 17 głosami przeciw 13 odwołał udzielenia mu absolutorium. To votum nieoficjalnie udzielone przez własny zjazd — mamy nadzieję — powinno narzeczcie zakończyć karierę pp. Kołodzieja i Styki i ich zerwanie na marynarzach.

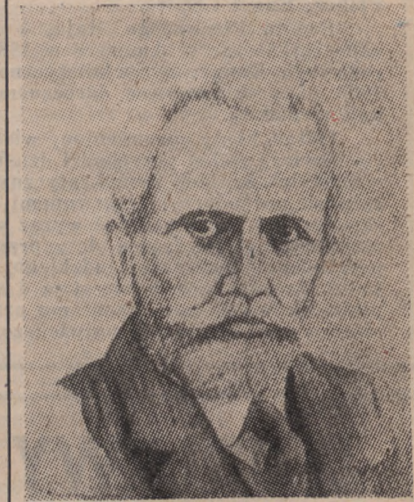
W głosowaniu nowym prezesem Centralnej Sekcji Morskiej ZYT wybrano Jana Fligiela, który uzyskał 22 głosy. Członkami Zarządu wybrani zostali: Jerzy Szubski, Wiktor Żelazkiewicz, Ludwik Ostrowski, Piotr Kondracki, Józef Targowski, Jan Zarembe.

Delegaci nie dopuścili ani jednego z członków poprzedniego zarządu do nowych władz związkowych.

**OBCHÓD 1-MAJOWY**  
 We wtorek 1 maja, o godzinie 6 popołudniu w sali Rady Narodowej w Londynie, Stratton House, Stratton Str., W.1. /stacja kolei podziemnej: Green Park/ odbędzie się

**UROCZYSTE ZGROMADZENIE**  
 dla uczczenia dnia 1 maja. Wstęp dla członków i przyjaciół PPS.

**KOMITET ZAGRANICZNY PPS w LONDYNIE**



PABLO IGLESIAS  
Wielki nauczyciel socjalizmu, trybun ludu hiszpańskiego. Zmarł w 1925 r.

/Dokończenie z poprzedniej kolumny/  
 oraz późniejsze uchwały Rady Naczelnej PPS ugruntowały szczerze, przyjazne i braterskie stosunki między dwoma partjami klasy robotniczej w Polsce". Sprawa jest jasna; nawet ta osóbkowa "PPS" znajduje się pod kontrolą i przewodnictwem PPR.

Co ten fikcyjny twór pod nazwą PPS ma do powiedzenia klasie pracującej? Uchwała "Rady Naczelnej" głosi:

"Musicie pracować ciężko i znosić ciężary i niepowodzenia". Poczóż więc, do licha, ma istnieć cały ten twór? Uchwała odpowiada i na to pytanie:

"Rada Naczelna PPS wzywa wszystkie organizacje partyjne oraz poszczególnych członków, aby korzystały z każdej okazji szerzenia prawdy i zrozumienia przyjaźni polsko-sowieckiej wśród ludności polskiej".

Zadania fikcyjnej PPS sprowadzają się w praktyce do propagandy dwóch hasel: Niech żyje Bierut. Huźia na Arciszewskiego. To wszystko.



# ZA WOLNOŚĆ FRANCJI I POLSKI

## Walczyliśmy na wszystkich polach

Wyszliśmy z okresu walki. Nie zupełnie jeszcze, bo tu i ówdzie na ziemiach Francji słychać jeszcze ostatnie strzały.

Nie czas jeszcze pisać historię tego okresu, nie czas nawet, by robić bilans tego, czegośmy dokonali w okresie 4 lat okupacji.

Tym niemniej stwierdzić trzeba, że nie pozostaliśmy bierni wobec tego, co się działo wokół nas. Francuski ruch oporu wie dobrze, że tam gdzie było polskie środowisko była zawsze komórka, której zadaniem było organizować Polaków do walki z Niemcami. Walczyliśmy na wszystkich polach, tak, jak wyrażały to zalecenia gen. de Gaulle dla Francuzów: staraliśmy się — młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, robotnicy i inteligenci, pojedynczo i w zespołach — szkodzić nieprzyjacielowi wszelkimi środkami i na wszystkich polach. — Nie łatwa to była walka! Niemiec znając zacięłość Polaków,

## P.O.W.N. W AKCJI

Polska Organizacja Walki o Niepodległość rozpoczęła swoją działalność na jesieni roku 1941. Była to działalność o charakterze organizacyjnym, mająca na celu skupienie patriotycznie wyrobionego wychodźstwa polskiego do walki z niemieckim okupantem.

Nie była to praca łatwa. Masa agentów Gestapo i szpicliów wszelkiego rodzaju utrudniała pracę. Pewną przeszkodę stanowiła również akcja francuskich sfer kierowniczych, nawołujących do współpracy z Niemcami. Jednak na ogół rzecz biorąc, Polacy wyszli z tej wstępnej fazy swej działalności zwycięsko. Nie ulegli się agentów hitlerowskich, nie poszli na leg w współpracę, nawet za cenę dodatkowych kartek żywnościowych i lepszych warunków zatrudnienia. Wyrwali w służbie dla Polski.

Z chwilą wyładowania alianłów we Francji, armia P.O.W.N. liczyła kilkanaście tysięcy członków /z tego więcej niż połowa skupiona była w północnej Francji/ gotowych do akcji dywersyjnej na tyłach wroga. Rozwijające się z błyskawiczną szybkością wypadki wojenne nie pozwoliły Polakom na pełne wykazanie swoich wartości bojowych. Jednak uczyniono wszystko, co tylko było możliwe.

Polacy nie ulegli się Niemców. Wiedzieli wszystko, co wiedzieć pragneli posługując się sprytem i odwagą. Bomby latające, które rozpoczęły bombardowanie Londynu, w lecie 1944 r. dodały bodźca naszym ludziom. Z początku samorzutnie, a następnie według otrzymanych instrukcji, poszli żołnierze P.O.W.N. w teren, przekazując się różnymi sposobami przez druty kolczaste do wyrzutni, abyże stwierdzić naocznie ich funkcjonowanie. Jeżeli wyrzutnie znajdowały się we wsi, to sprawa była łatwiejsza do obserwacji, ale gdy znajdowały się w miejscach ukrytych u podnóża wzgórz, schowane w ziemi, dookoła których stały liczne posterunki nieprzebiegające nikogo — sprawa była trudniejsza, lecz trudności nie przestraszały nikogo. Obserwatorzy nadesłali około 300 meldunków w sprawie wyrzutni, z tej liczby stwierdzono i dodano przesłać do wiadomości sztabu głównego w Londynie — 162 meldunki.

Notowano również rozmieszczenia wojsk, składy benzyny i amunicji, warsztaty kolejowe i centra przeladunkowe. Broni trzeba było zdobywać sobie, napadając na pojedynczych żołnierzy lub odkupując od niektórych bezpośrednio. Wielu Polaków służyło w armii niemieckiej. Wszyscy oni byli zabrani przemocą do wojska. Żywili nienawiść do władzy hitlerowskiej i chętnie wchodzili w kontakt z emigrantami polskimi. Członkowie P.O.W.N. korzystali z tych rozmów rozszerzając wiadomości radia brytyjskiego i wykorzystując uzyskane informacje. Poza tym wydano szereg ulotek w językach: francuskim, niemieckim i polskim, które rozrzucono masowo w pociągach, na miejscach postoju, w schronach, a nawet w koszarach i biurach wojskowych.

Z chwilą zajęcia Paryża przez wojska alianckie akcja sabotażowa wzrosła w sposób wybitny. Do tychczas członkowie nasi prowadzili ją w rozmiarach dyktowanych przez radio z Londynu: pracowano pomalutko, aby zmniejszyć produkcję, sypało piasek do maszyn, przycinano kable telefoniczne, niszczone drogowskazy na głównych drogach i t.d. Obecnie rozpoczęto wykonywanie działań przewidzianych planem. Zaczęto rozrzucać po drogach "warszawianki", które okazały się wspaniałą przeszkodą dla samochodów i innych pojazdów mechanicznych.

Przeciągano ciemną nocą przez drogi druty stalowe lub stawiano zapory, znoszone drogowskazy, których brak powodował ogromne zamieszanie wśród wojsk niemieckich. Polacy nie poprzestali jednak na tych czynach. W wielu miejscowościach odznaczali się w większych walkach,

od nas najczęściej zaczynał swoje "średki ostrożności". Na tle Francuzów, my Polacy — jako cudzoziemcy, nie mówiący często dobrze językiem kraju — wyróżnialiśmy się jaskrawo, co utrudniało naszą robotę.

Przypominamy sobie wszyscy te fale aresztowań, w których najpierw ofiarą Vichy, a potem Gestapo padały dziesiątki naszych rodaków, gdy wróg usiłował odebrać "głowe" polskiego ruchu i nigdy mu się to nie udało. Straty jednak są ciężkie, a ofiary liczne.

Niejednokrotnie jeszcze wracając będziemy do minionego okresu walki, wspominając tych, którzy zginęli, podając szczegóły naszych działań.

W ciężkich warunkach, na obcym terenie, ze znikomym wprost uzbrojeniem — dokonaliśmy niejednego wyczynu zbrojnego, dostarczyliśmy naszym aliantom wielu cennych wiadomości, utrzymaliśmy ducha bojowego w naszych szeregach, a nawet naszym przykładem wśród Francuzów.

walcząc ramię przy ramieniu z ludem francuskim, przeciwko cofającemu się Niemcom. Znaną są wypadki, gdzie grupa Polaków wraz z FFI uzbrojona tylko w granaty, wzięła koło Vimy ok. 30 jeńców niemieckich w pełnym uzbrojeniu, koło Bethune Polacy zrobili zasadzkę na grupę niemieckich żołnierzy — zabito 5-ciu a 8-miu wzięto do niewoli. W Douges Polacy zdobyli magazyn z bronią. A oto, co opisuje jeden z szefów terenowych P.O.W.N. z Sallaumines:

W dniu 1 września o godz. 2-giej po południu, zebrałem ludzi i zrobiłem inspekcję. Wszyscy byli na miejscu. Zabrałem jedną sekcję z placówki Drzymaly, której kierownikiem jest Antek. Poszliśmy do Las Sirzaty! Podkradaliśmy się w kierunku tych strzałów, aż dotarliśmy do Grands-Bureaux kopalni. Widząc, że patrioci francuscy szturmują, przyłączyliśmy się do nich. Żądam broni, odpowiadają, że nie mają. Pytałem się czy nie mają granatów. Dawajcie! I zaatakowaliśmy od strony Avenue du 4 Septembre. Szwały broniami z zaciętkiem. Rzuciliśmy dwa granaty pod karabin maszynowy. Potem na mur otaczający biura /Grands Bureaux/. Patrioci od wejścia przy ulicy La Bassée. Atak trwał dwadzieścia minut. Gmach opuszczony, rozpoczęła się polowanie po parku. Sekcja nasza napotkała na podejrzane miejsce. Datem granaty. Natychmiast postanowiliśmy zbadać ten schron. Zawołaliśmy Francuzów z bronią. Nie mieli bardzo odwagi wejść do schronu, więc wszedł Antek i ja. Zdziwiło nas — dwóch szwabów ukrytych; zwołaliśmy: wychodźcie! Usłuchali. Oddaliśmy ich w ręce Francuzów. Zdobylimy coś amunicji, granatów. Postanowiliśmy natychmiast wrócić na swój teren z lupem 12 granatów, które podzieliłem między swoich ludzi. O godz. 10-tej wieczór dałem rozkaz obstawy wzdłuż drogi, natomiast ja udałem się do sekcja Birusa, celem zdobycia broni, o której istnieniu dowiedzieliśmy się, bronie że zabraliśmy, jeden karabin, 60 naboju i dwa granaty ręczne. Udałiśmy się w stronę Billy-Montigny. Była 12-ta w nocy. Naraz usłyszeliśmy warkot motorów i zaraz potem strzały z karabinu maszynowego. Dotarliśmy do głównego traktu. Odgłos strzałów stał się bliźni. Były to samochody niemieckie, jeden pancerny drugi zwykły. Wydałem oczywiście rozkaz atakowania go lecz bez skutku, bo nie było możliwe rzucić się na pancierz z karabinem. Ogień dawano bez przerwy ze samochodów przez całą drogę do Billy-Montigny. W samochodzie pancernym znajdowało się 6 Niemców, w drugim 4. Ci ostatni widząc niebezpieczeństwo skręcili w boczną drogę do Noyelles, za którymi ruszyli patrioci francuscy i jedna sekcja nasza /Turkowiak/. Zdobyli to auto i Niemców wzięli do niewoli. Zabrano także 4 karabiny, amunicję, parę ręcznych granatów. Patrioci francuscy spalili ten samochód. Kierownik sekcji /Wojtek/ ze swoimi ludźmi i dwie grupy francuskich patriotów zdobyli lekki tank, zabrali do niewoli 5 Niemców, karabin maszynowy i cztery karabiny ręczne; potem tank ten usiłował uciec ulicą, przewrócił go i służył im za barykadę. Po półgodzinnej przerwie, dowiedzieliśmy się, że pancerne auto, którym atakowali, zostało rozbrojone w Billy-Montigny, gdyż nasze granaty, uszkodziły zbiornik z benzyną. Wszystkie sekcje na terenie podokręgu "Wola" brały udział w patrolach dzień i noc, aż do 3-go września włącznie. Złożył mi raport, że nie było żadnych strat. Jeden był ranny, że nie było poważnie. Zranienie nastąpiło przez rozbicie bariery przez pancerne auto".

Ale to jeszcze nie wszystko. Nienawiść Polaków do Niemców była ogromna. Wszystkim Polakom stała przed oczyma walcząca Warszawa. Każdy, mały czy duży poczytywał sobie za honor uczynić coś, co by osłabiło siłę potencjalną wroga. Niemcy uciekali na łeb i na szyję. Gdzie niegdzie stawali opór. Walki przybierały wtenczas na sile. Gorzej było jeszcze gdy nieprzyjaciel używał broni pancerniej. Francuzi nie mogli utrzymać się na placu boju. Polacy natomiast wykorzystywali w wielu takich wypadkach swój wynalazek: rzucali na przejeżdżające czołgi i auta pancerne butelki z benzyną owinięte w papier przepojony chlorkiem potasu. Z chwilą rozbicia się butelki, benzyna zapalała się samorzutnie, co doprowadzało Niemców do takiego przerażenia, że upadali na duchu i walczyli z mniejszą furją. W ten sposób Polacy unieszkodliwili 4 czołgi niemieckie.

Trudno w tej chwili opisać wszystkie epizody walki, która prowadziła żołnierze P.O.W.N. na terenie Francji. Dzisiaj rzuciliśmy tylko ogólny zarys tej walki. Nie jest on zupełny, ani doskonały. Jednak mimo wszystko, dzisiaj już stwierdzić możemy, że armia P.O.W.N. spełniła swój obowiązek, że Polacy walcząc pod polskim czy francuskim sztandarem przysłużyli się swoją krwią i swoim bohaterstwem do uwolnienia Francji.

## Polacy walczyli o Paryż

Wojna zbliża się do przedmieść Paryża. Polacy z okręgu paryskiego czekają na tę chwilę. Położenie jest trudne — ludzi więcej niż broni. Stąd logiczny wniosek: społeczeństwo polskie okręgu paryskiego rozpoczyna walkę od zdobywania broni, aby nią wypędzić hitlerowskich okupantów, pomścić krzywdy swych najbliższych dokonywane na nich w ciągu pięciu lat szalejącego terroru.

Jeszcze w dniu 15 sierpnia członkowie P.O.W.N. okręgu paryskiego zdobywają dwa niemieckie ciężarowe samochody z bronią i amunicją, uwalniając przy tym tych, których przemoc nadbarbarzyńców hitlerowskich zmusiła do noszenia znienawidzonego munduru niemieckiego. Te zdobycze — podobnie jak poprzednie — umieszczono na terenie Alfortville, około 20 km, od Paryża.

Pierwsze walki na terenie Paryża rozpoczęły się w dniu 18 sierpnia. W mieście brak jest broni i amunicji wśród oddziałów polskich. Jest jej jednak pod dostatkiem w Alfortville. Następnego dnia jeden ze samochodów niemieckich, przemalowany na barwy polskie, przebiega się przez barykady, którymi Niemcy otaczają Paryż i dostarcza broń i amunicję dla placówek polskich. Samochód jest pilotowany przez Marylę Białas, jedną z łączniczek P.O.W.N., które zawsze z niezwykłym zaparciem pełniły swą niebezpieczną służbę.

Tegoż dnia o godz. 15,30 po krótkiej walce zostaje zajęty "Dom Polski", pierwsza dawna placówka polska w Paryżu; pierwsza placówka, na której po czterech latach wywieszono flagi Rzeczypospolitej.

Raport por. Nowiny, dowódcy placu z tegoż dnia godz. 17,20 brzmi: "Duch polskich oddziałów walczących jest wspaniały. Nasze auto było pierwszym na ulicach walczącego Paryża". I to było prawdą. Nikt inny, jak Polacy w walce nie są tak pełni brawury i tak bezgranicznego poświęcenia i oddania sprawie. Zawsze są ci sami. Za Kościuszki szli z kosami na moskiewskie armaty. W 1831 r. szarżowali rosyjskie baterie pod Stoczekiem, a w 1863 r. — jak mówi popularna piosenka — "poszli nasi w bój bez broni". Tak samo i w roku 1944 stało uzbrojenie przewodził w walce i zwycięstwo walczącemu Paryżowi. Raport por. Nowiny, dowódcy placu, potwierdza historycznie udowodnioną postawę Polaków w walce "o wolność waszą i naszą".

I aby to potwierdzić następny raport z dnia 20 sierpnia donosi o wzięciu do niewoli jeńców z dużą ilością broni i amunicji. Polacy są silniejsi — Polacy będą dla wroga niebezpieczniejsi.

## "Nie noszą wylogów i szary ich strój . . ."

Polacy walczący w Paryżu nie mieli i szarego stroju. Jedynie białoczerwone opaski na prawym ramieniu mówią, że to są żołnierze polscy. A karabin w twardej dłoni budził we wrogu przestach, wymusza szacunek i uznanie pośród współtowarzyszy broni z armii podziemnej francuskiej.

Dnia 21 sierpnia od szefa okręgu paryskiego ob. Kędzińskiego przychodzi rozkaz zająć obiekt nr. 1. Wojskowo ujęty obiekt nr. 1, przetłumaczony na język cywilny, to gmach ambasady polskiej, gdzie Niemcy umieścili swój instytut naukowy. Niemcy zdaje się już nie wierzą w swe siły, bo o godzinie 9. rano po krótkiej walce oddają gmach ambasady. Coprawda przypuszczają później kontratak. Jeden z korespondentów pism amerykańskich z Paryża, świadek walk, doniósł swej prasie, że Niemcy przypuścili prze-

ciwnatarcie z użyciem ciężkiej broni zmechanizowanej. Gmach ten jednak pozostał w rękach polskich oddziałów, dowodzonych przez ob. Wł. Wantulę, szefa kwat. P.O.W.N. okręgu paryskiego.

Prawie równocześnie z zajęciem gmachu ambasady zajęto biura konsulatu R.P. przy ul. Jean Goujon.

Entuzjazm wzrasta, wszyscy chcą bić Niemców. W dzielnicy St. Paul Polacy samorzutnie tworzą dzielnicowy Komitet Walki. Polacy opowiadają trzy barykady w dzielnicy St. Paul. Duch wśród żołnierzy polskich wspaniały. Nadchodzą stale raporty o walkach na barykadach. Polacy, nie bacząc na niebezpieczeństwo, na przeważające siły wroga atakują jak szaleńcy. W dalszym ciągu zdobywają na hitlerowcach broń i amunicję. Straty niewielkie. Zresztą na straty nikt nie zważa, bo to za Pruszków, za Warszawę, za pięć lat rządów terroru i kaźni na ziemiach polskich i naszych szprymierzy.

## W STREFIE POŁUDNIOWEJ

Podnoszono niejednokrotnie na łamach prasy francuskiej, że Lyon w życiu okupowanej Francji, a w szczególności w walce podziemnej z najeźdźcą — odegrał bardzo ważną i piękną rolę. Tu znajdowała się siedziba kierownictwa politycznego i wojskowego całego francuskiego ruchu oporu na Francję południowo-wschodnią. Lyon był jednym z najważniejszych ośrodków oporu intelektualnego całej Francji. Wszyscy, którzy przebywali dłuższy lub krótszy czas w Lyonie, mogli się o tym przekonać. Często obawy, rewizje, aresztowania, wywołanie do Niemiec i ciągle polowania sfory psów gończych z Gestapo — nie były w stanie przełamać ducha oporu lyończyków, a stałe wybuchy, sabotaże i walki na ulicach — świadczyły o niezmiennym postawie ogółu tubylców.

W tym oporze społeczeństwa francuskiego brał udział Polacy, posiadający swoje własne formy organizacyjne, dostosowane do odrębnych warunków życia społeczeństwa polskiego. W roku 1941 powstała Polska Organizacja Walki o Niepodległość — P.O.W.N. W niedługim czasie organizacja siecią swych placówek objęła obszar całej Francji, a Lyon stał się punktem centralnym, skąd wychodziły polecenia, gdzie zbierały się wszystkie nici organizacji, działające na obszarze całej nieokupowanej Francji, oraz w niektórych departamentach, położonych po drugiej stronie linii demarkacyjnej.

Liczne zadania, jakie stały przed P.O.W.N., wymagały — poza kierownictwem całego tego obszaru — obecności dosyć dużego aparatu ludzkiego. Z tej przyczyny po ulicach Lyonu krążyła spora gromada ludzi, pracujących w P.O.W.N. lecz szpiclami niemieckimi, którzy bardzo pilnie weszli, a od czasu do czasu nawet uchwycili jakieś jedno ogniwo w łańcuchu organizacyjnym — nie udało się wpaść na trop organizacji. Aresztowani Polacy /którym wyswobodzenie Francji otworzyło bramy fortu Montluc/ oświadczają, że byli często wypytywani, czy nie znają organizacji polskiej, która kieruje oporem społeczeństwa polskiego. Niemcy wykazywali przy tym całkowitą nieznajomość prawdziwego stanu rzeczy. Badani bowiem byli między innymi i członkowie P.O.W.N. i z zniechęceniem Gestapo konkretnych śladów nie posiada. Świadczy to o doskonałości form organizacyjnych P.O.W.N.

P.O.W.N. miała różnorodne zadania w poszczególnych działach pracy organizacyjnej.

Każdy dział pracy był ważny i konieczny w życiu organizacyjnym. Lecz nerwem była łączność, łączność nie zawiodła nigdy. A praca w niej

W Domu Polskim założono punkt opatrunkowy.

Pomiędzy dowództwem polskim a francuskim zawarto układ, na mocy którego cały materiał wojenny, zdobyty na hitlerowskiej dziczce zostaje w rękach Polaków. A jest go dosyć dużo: broń, amunicja, samochody.

Wszystkie placówki walczą w równym stopniu. W Argenteuil placówka P.O.W.N. złożona z sześciu ludzi, bierze do niewoli oddział 16 Niemców wraz z całym wagonem broni i amunicji, przeznaczonej na pomoc Paryżowi.

Pierwsze oddziały amerykańskie, wkraczające do Paryża w dniu 25 sierpnia spotykają samochody okryte barwami polskimi. Wozami Polacy objeżdżają miasto. Wywołuje to olbrzymie manifestacje rozradowanego tłumu Paryżan. Jeszcze raz świat się przekonał, że tam, gdzie są Polacy, pozostają wierni swym sztandarom, na których wypisano: "Za wolność waszą i naszą".

była trudna, niebezpieczna, jak każda inna, a może nawet niebezpieczniejsza. Bo to i przy pomocy "babci" /radiostacji nadawczej/ mieć łączność z władzami polskimi, z zagranicą, przewieźć bibułę czy rozkazy, czy same "babcie". Bowiem bezpieczeństwo pracy i sprawność wymagały zmiany miejsca nadawania.

Jeździli więc łączniczki i łącznicy i wykonywali swe zadania, spełniając otrzymane rozkazy z narażeniem życia. Często przytomność umysłu, często zimna krew — pozwalały wejść z opresji obronną ręką.

Zdarzył się jednemu z łączników wypadek, że przy rewizji w przedziale, kiedy jechał z "babcią" — odcieło mu przebież. Nie mógł przejść do innego przedziału, zostawiając starszemu swemu losowi. W ostatniej chwili skorzystał z otwartego okna. Sprzęt stracił, ale sam do pracy wrócił, a to było najważniejsze.

Podkreślić trzeba, że większość tych łączniczek — to bardzo młode dziewczęta.

Ale jeszcze jeden fakt zasługuje w tej pracy na specjalne podkreślenie, a mianowicie, że polscy osadnicy i polscy górniczy członkowie P.O.W.N. z całym poświęceniem oddawali swe mieszkania dla umieszczenia stacji nadawczych. Zawsze bowiem istniała możliwość wykrycia stacji nadawczej. W takim wypadku represje, stosowane przez Gestapo, objęłyby nie tylko pracujących na aparacie i właściciela domu /członka P.O.W.N./, ale całą rodzinę. Wszyscy pracujący w tym dziale łączności podkreślają, że pod tym względem przez cały czas pracy nie spotkali się ani razu z odmową przyjęcia "babci" na pobyt.

## Polskie siły zbrojne w Masywie Centralnym

W podziemnej walce z naszym odwiecznym wrogiem Polacy, których losy wojny rzuciły w góry Masywu Centralnego, wzięli czynny i pełen chwały udział.

Na rozkaz Dowództwa Okręgu Zachodniego, będącego w stałym kontakcie z F.F.I., zorganizowały się polskie oddziały bojowe, podlegające operacyjnie dowództwu F.F.I.

Wybitną rolę w walkach na tym terenie odegrała czwarta kompania lwowska pod dowództwem por. Kierwiaka /wylączona z jednej z kompanii pracy z dep. Cantal/.

Należąc do 6-ej "Colonne Rapide" grupy a później dywizji słynnego pułkownika Mortier stoczyła ona szereg potyczek i bitew, między innymi pod Lierant w Cantal, Clermont Ferrand i t.d., a następnie wzięła udział w operacjach w okolicach Moulins, co doprowadziło do otoczenia ostatniej grupy Niemców we Francji Środkowej i wzięcia 18.000 jeńców.

Swa postawa bojowa, zapałem i męstwem kompania lwowska wzbudziła podziw i uznanie wśród francuskich dowódców i towarzyszy broni. Ukoronowaniem walk kompanii było nadanie jej Croix de Guerre.

Gdy tylko Niemcy opuścili okolice Clermont Ferrand Dowództwo Okręgu Zachodniego /obecnie IV Rejon Koncentracyjny Wojska Polskiego/ rozpoczęło organizowanie obozu Polskich Sił Zbrojnych.

Obóz taki powstał w Riom /P. de D./ i szybko całkowicie wyposażony w sprzęt i ekwipunek — zaczął wypełniać się ochotnikami. Po krótkim okresie prac organizacyjnych i porządkowych zaczęły się zajęcia wojskowe.

Duch wśród żołnierzy jest znakomity mimo tragicznych chwil, jakie przeżywa teraz każdy Polak.



Na jednym z miejsc walk o oswobodzenie Paryża. Wśród w tej wojnie o wolność narodów i o zwycięstwo demokracji nad hitleryzmem i faszysmem walczli i ginęli Polacy.



# POWSTANIE SIERPNIOWE

(Korespondencja własna z Kraju)

(Ciąg dalszy)

Dowództwo dwukrotnie przeprowadza próby przełamania się pomocy ze Śródmieścia. Załamują się one w ogniu skoncentrowanych sił niemieckich wśród wielkich strat dla nas. Dowództwo musi rozstrzygnąć ciężkie zagadnienie: albo bronić się do ostatka i zagrzać żołnierzy pod ruinami wraz z kilkudziesięcioma tysiącami ludności cywilnej, albo też wycofać oddziały oddając ludność cywilną w niewolę niemiecką. Wybrane zostało to drugie wyjście. Próba przełamania się do Śródmieścia z bronią w ręku nie doprowadziła do celu. Dowódca Starego Miasta zarządził ewakuację swych oddziałów wraz z ciężko rannymi, zdolnymi do poruszania się o własnych siłach, podziemną drogą przez kanały ściekowe. Wyprowadza w ten sposób szczęśliwie wszystkich co do jednego żołnierzy.

W następnych dniach, już po wycofaniu się z dzielnic ustępujących oddziałów polskich, długo jeszcze Niemcy ostrzeliwali milczące barykady i z największą ostrożnością zbliżali się do nich, by przekonać się, że wreszcie Stare Miasto dostało się w ich ręce.

## VIII. Osamotnienie

Upadek Starego Miasta stał się groźnym ostrzeżeniem dla całej akcji powstanczej. Największe bohaterstwo nie zda się na nic, jeśli zabraknie broni i amunicji. Największe poświęcenie spełnione na niczym, o ile pozostaniemy nadal osamotnieni. Z zagranicy napływały naprawdę wciąż nowe coraz barwniejszymi słowami wypowiediane uczucia sympatii i solidarności, ale słowa te zaczęły obecnie już drażnić, bo nie sędzi za nimi żaden czyn. Każdy dzień walki pochłaniał amunicję, a tylko ładownice zdobyte na zabitych żołnierzach niemieckich częściowo ją uzupełniały. Zrzuty nie dochodziły już wcale. W chwili odcięcia Starego Miasta i zerwania przez to ostatniej wątki już nici łączącej z Żoliborzem i Puszczą Kampinowską nie dociera do Warszawy najmniejszy ładunek broni. Prawie codziennie polityczne kierownictwo powstania: Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej alarmują depeszmami sojuszników i cały świat prosząc o jak najszybszą pomoc. Nasz Rząd w Londynie i wszystkie czynniki polityczne na emigracji wychodzą z siebie by przełamać przeszkodę stojącą na zawadzie dla zorganizowania szerokiej pomocy powstaniu; wszystko na nic. Gdy usunie się jedna przeszkoda, natychmiast wyrasta na jej miejscu druga. Gdy zdobyliśmy zgodę Aliantów na odwołanie wielkiej armii sojuszniczej z Włoch na odsiecz Warszawie, Rosja Sowiecka nie zgodziła się na odstąpienie swoich baz do lądowania. Gdy gabinet brytyjski zgodził się zasadniczo na pomoc we własnym zakresie, dowództwo wojskowe nie zdecydowało się na szerszą akcję z powodu złych warunków atmosferycznych. Pozostawieni zostaliśmy sami sobie.

Nasze osamotnienie w walce z Hitlerem podkreślił jeszcze jaskrawo niespodziewanie ujawniony fakt kwestjonowania praw kombatanckich naszej A.K. Okazało się, że intrzygi sowieckie doprowadziły do takiego stanu rzeczy, że Armia Krajowa będąca częścią Armii Polskiej walczącej w przeciągu 5 lat na wszystkich frontach wojennych w powietrzu, na lądzie i na morzu znalazła się nagle w położeniu band robotniczych wyjętych spod prawa. Nie sposób tego zrozumieć. A jednak problem taki powstał i długie dni trwały narady dyplomatyczne na temat przyznania czy nieprzyznania A.K. praw kombatanckich, a za kulisami stała Rosja, która na zajętych przez nią terytoriach Polski poczęła

rozbrajać A.K., czego nie mogłaby robić w stosunku do armii kombatanckiej. Dyplomacja wymagała nie drażnienia Rosji, a więc prawa kombatanckie A.K. stanęły pod znakiem zapytania. Tych subtelności dyplomatycznych nikt nie mógł pojąć. To też z chwilą ujawnienia się rzeczywistych stosunków, całą opinią świata wstrząsnęło oburzenie na tę niegodną grę. Zdecydowane stanowisko organizacji robotniczych i demokratycznych staje się wkrótce stanowiskiem wszystkich uczciwych żywiołów. I wreszcie rząd W. Brytanii ogłasza oświadczenie stwierdzające prawa kombatanckie A.K. Przyłącza się do niego rząd Stanów Zjednoczonych. Kwestia została wyczerpana. Ale jak wielki osad gorzkości został w sercach Polaków, jak pogłębiło się uczucie osamotnienia w tej śmiertelnej walce o wyzwolenie Warszawy i Polski, a dla podkreślenia ironii losu Niemcy ogłaszają, że również uznają prawa kombatanckie A.K. — tylko Rosja pozostaje niezmiennie przy swoim stanowisku.

Sily niemieckie zwolnione z oblężenia Starego Miasta zwracają się odrazu na północną część Śródmieścia i na Powiśle. Potok żelaza i ognia zaczyna zalewać te dzielnice, burzyć i palić przede wszystkim okolicę placu Napoleona i rejon przylegający do Chłodnej na południe aż do Złotej włącznie. Padły w gruzy wielkie domy centrum Warszawy. Spalił się jak pochodnia 16 piętrowy gmach Prudentialu. Pańska, Śliska, Złota zamieniły się w rumowisko. Pożary szalały i nie było krzty wody do ugасzenia. Całe czworoboki ulic padły pastwą płomienia. Co zaś o stało się dziś, jutro zburzyły lub zapaliły niemieckie samoloty lub miotacze min.

Na Powiślu tuż nad rzeką stała dumnie od pierwszego dnia powstania reduta Elektrowni warszawskiej, pracowała bez przerwy, dając miastu swą energię i równocześnie bez przerwy odpierała ataki nieprzyjaciela, dając ludności stolicy przykład męstwa. Teraz silne ataki samolotów niemieckich i niestanny gesty ostrzał artylerii rozbiły doszczętnie urządzenia Elektrowni. Wszędzie gaśnie światło. Zatrzymują się ostatnie motory, sama reduta jakby tracąc poczucie swej wartości teraz już czysto militarne załamuje się i wpada w ręce nieprzyjaciela. Przesadza to o losie nowej dzielnicy Warszawy powstanczej. Powiśle pozabawione swej czołowej pozycji nie wytrzymuje ataku skoncentrowanego odrazu z trzech stron: od Uniwersytetu, Nowego Zjazdu ku Tamce, od Wisły ku Dobrej i od wiaduktu III mostu w górę ku Foksalowi. Poszczególne oddziały po wystrzelaniu całej amunicji wycofują się na linie Nowego Świata a potem aż do Brackiej. Jest to drugi cios, który wstrząsnął całą Warszawą. Kleska zabrała w oczy. Tłumy ludzkie gnane z miejsca na miejsce pożarami i zawałaniem się domów, oczadziła dymem, zakurzone pyłem rumowisk, napół oszalałe z przerażenia miały się z ulicy na ulicę, przemykając się pod barykadami. Próżno szukały spokojniejszego kąta. Piwnice i schrony przepelnione po brzegi. Nie ma wody do obmycia się. Z trudem i nie zawsze znaleźć jej można choć tyle, by przemyć rany. Artykułów żywnościowych brak zupełnie. A gdy znajdzie się trochę pszennej lub jęczmiennej kaszy z plewami, nie ma gdzie często przegotować tej strawy. Noc przynosi trochę uspokojenia, ale luty pożarów, syk płomieni i trzask zapadających się w ogień budynków przypominają, że jutro będzie znowu to samo. Znowu zapali się dach nad głową, znowu z potwornym rykiem spadną pociski burząc dom i zasypując pod jego gruzami wszystkich. Będzie tak jutro i pojutrze. Bez żadnej zmiany. Jesteśmy sami i nie nas nie osłoni przed wrogiem.

Nic dziwnego, że w niejednym sercu zradzała się rezygnacja. Jedno-

ześnie jednak zjawiała się jakaś nadzieja, że w końcu przyjdzie pomoc, więc przetrzymaliśmy już pięć tygodni, więc przetrzymamy jeszcze parę dni i wreszcie świat zrozumie nas, przeskoczy zostaną przełamane i przyjdzie pomoc. Ale ciężkość ludności nie wytrzymuje terroru wroga i terroru samotności. I kiedy dowódca oblegających Warszawę wojsk niemieckich zwraca się z apelem do ludności, by opuściła miasto i zarządza w tym celu kilkugodzinna przerwę w ogniu na Warszawę, kilkanaście tysięcy osób przeważnie starców i kobiet z dziećmi wychodzi poza linie barykad, oddając się w niewolę wrogowi. Podlegli oni bezwzględemu rabunkowi ze wszystkiego co zdołali ze sobą unieść, potem zostali rozproszeni po kraju lub kto nadawał się do pracy poszedł do Niemiec.

Przed Warszawą stanęło widmo kapitulacji i zorganizowanego zakończenia walki. Niemcy wystąpili w tej sprawie z inicjatywą. Warunki ich były twarde: ludność zostanie wyewakuowana za zachód, wojsko na prawach żołnierzy pójdzie do obozu. Decyzja w tej sprawie była tragicznie trudna. Po 5 tygodniach walki składać broń, gdy może lada chwila przyjdzie pomoc tak upragniona i przynieść wyzwolenie. Narazie więc Polski Czerwony Krzyż za zgodą cywilnych i wojskowych władz powstanczych nawiązał rozmowy z Niemcami i osiągnął zapewnienie, że ludność wychodząca z miasta zostanie skierowana do Pruszkowa, gdzie może uzyskać pomoc ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i opiekuńczych organizacji polskich. Sam problem kapitulacji był odsuwany z dnia na dzień. Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej słały do wszystkich sojuszników rozpaczliwe wezwania o pomoc. Resztki, okrucy nadziei na przyjscie jej z zewnątrz kazały jeszcze grać na zwłokę.

## IX. Czy wreszcie pomoc

W tej sytuacji pełnej grozy i najwyższego napięcia przychodzi z Londynu wieść o dochodzącej do skutku kolaboracji sojuszników zachodnich i Rosji Sowieckiej; w zakresie pomocy Warszawie. Prawie jednocześnie wojska sowieckie ruszają z zajmowanych dotąd pozycji i uderzają na Pragę. Wiadomości z Londynu i odgłosy walk na prawym brzegu Wisły pokonały odrazu złe nastroje i rozpromieniły nadzieje, że przecież wreszcie skończy się osamotnienie Warszawy. Kolaboracja zachodnich naszych sojuszników z Rosją oznaczać musi zmianę taktyki rosyjskiej wobec powstania, a więc odsiecz nadejdzie. Trzeba wytrzymać jeszcze tylko kilka dni. O kapitulacji nikt już nie myślał.

Dnia 14 września zajęta została przez Rosjan Praga. W ciągu paru następnych dni Niemcy zostali wyparci gdzieś za Jablonne. Nad Warszawą zjawili się sowieckie myśliwce i rozpedziły niemieckie Stukasy. Ludność Warszawy odetchnęła swobodnie. Jakże mało trzeba było wysiłku lotniczego ze strony sowietów by dać Warszawie tę ulgę. Kilka patroli myśliwskich sowieckich stworzyło skuteczny parasol lotniczy. Jednocześnie codziennie prawie depesze z Londynu przynosiły potwierdzenie, że sprawa ruszyła z martwego punktu. Lada chwila wielka armia sojuszniczej lotnictwa miała wyruszyć z pomocą dla Warszawy. I rzeczywiście po kilku dniach zwłoki wywołanej przeszkodami atmosferycznymi 18 września zjawili się nad Warszawą imponujące eskadry sojuszniczych bombowców, rzucając setki różnobarwnych spadochronów, niosących skrzynie z bronią, amunicją, żywnością i lekarstwami. Niestety zrzucone z wysoka i znieoszone wiatrem, nie wszystkie trafiły do rąk powstanców ścięśnionych w Śródmieściu i na skrajach Żoliborza, Czerniakowa i Mokotowa. Sam jednak fakt wielkiego wysiłku sojuszników oddalonych od nas o 3 tysiące kilometrów stał się potężnym bodźcem dla pobudzenia energii i odbudowania wiary w pomyślny koniec walki. Boć jeszcze i teraz niechajby nastąpiły konsekwentnie bombardowania pozycji artylerii niemieckiej i skoordynowane z działaniami A.K. uderzenia lotnictwa i artylerii sowieckiej na określone obiekty będące w ręku niemieckim — możliwym było rozszerzenie znowu wolnych terenów Warszawy a w konsekwencji całkowite usunięcie Niemców z miasta. Każdy miał prawo oczekiwać, że to właśnie przyniesie kolaboracja aliancko-rosyjska demonstrowana patrolami lotniczymi nad Warszawą i przejazdem lotniczej armady sprzymierzonych.

Dowództwo Warszawy opracowało ze swej strony plan wspólnego prowadzenia operacji z wojskami sowieckimi i przesłało go marszałkowi

Rokossowskiemu za pośrednictwem oficerów obserwacyjnych armii sowieckiej zrzuconych na spadochronach w Warszawie.

Niestety teraz właśnie kiedy kolaboracja została ogłoszona i ujawniła się w potężnej demonstracji lotnictwa sojuszniczej, nagle znowu nastąpił dziwny zastój w działaniach armii sowieckiej na praskim brzegu.

Coraz rzadziej zjawiały się patrole lotnictwa sowieckiego, coraz częściej Stukasy pojawiały się nad Warszawą bombardując poszczególne dzielnice i tylko ogień artylerii sowieckiej oraz nocne zrzuły ograniczonej ilości broni i żywności dokonywane przez lotnictwo sowieckie demonstrowały "kolaborację" w obronie Warszawy. Demonstrowały jej zasadę bez poważniejszych realnych skutków. Miasto znowu znalazło się pod ostrzałem wszystkich rodzajów artylerii i nieustannymi nalotami Stukasów.

Los Czerniakowa stał się probierzem skuteczności sowieckiej kolaboracji w obronie Warszawy. W ręku powstanców Czerniaków był gotowy dla lądowania wojsk sowieckich przyczółkiem, przy pomocy którego można było przetrzeć na lewy brzeg Wisły dowolne ilości wojska. I rzeczywiście na przyczółku tym wylądowało kilkuset żołnierzy Polaków z armii Berlinga. Jeśli oni wylądowali, mogła wylądować cała dywizja, co wystarczyłoby do całkowitego opanowania wybrzeża i utworzenia drogi dla każdej ilości wojska. Nadzieja takiego odwrócenia losu Warszawy była wówczas cała ludność stolicy. Okazało się jednak, że lądowanie oddziałów Berlinga było również tylko demonstracją. Oddziały te, chociaż doskonale uzbrojone, składały się z nieprzeszkolonego materiału rekrutkiego, co obniżało znacznie ich przydatność w tak ciężkich walkach. Jakże czekały je w Warszawie. To też gdy Niemcy, widocznie zaniepokojeni możliwością przeprawy sowieckich wojsk na brzeg warszawski, uderzyli skoncentrowanym atakiem na ten właśnie punkt, po zaciętej walce zginęła tu ogromna część żołnierzy A.K. i większość polskich żołnierzy z dywizji Berlinga. Ale demonstracja była wymowna. Dowództwo armii sowieckiej mogło przetrzeć część swych swych sił na brzeg warszawski; zadowoliło się tylko garstką żołnierzy Polaków, a gdy ginęli, nie dało im nawet środków technicznych dla wycofania się na brzeg praski przesyłając zaledwie kilka łodzi rybackich mogących zabrać zaledwie po 6 żołnierzy. Czerniaków padł na oczach całej armii sowieckiej stojącej po drugiej stronie Wisły. Otwarty przez powstanie warszawskie przyczółek wiślany został zniszczony.

Przesłane Rokossowskiemu plany współdziałania wojskowego A.K. z armią sowiecką pozostały bez odpowiedzi. Tymczasem po Czerniakowie Niemcy skoncentrowali atak na dzielnice Mokotowa. Po huraganowym ogniu artyleryjskim wspomaganym nieustannym bombardowaniem lotniczym, mimo zaciętej i bohaterkiej obrony naszych oddziałów i ta dzielnica dostaje się w ręce niemieckie.

Samoloty sowieckie nie pojawiły się nad polem walki. Nawet artyleria sowiecka ograniczyła swe działania. Po dwóch tygodniach, jakie minęły od chwili gdy wojska sowieckie zajęły Pragę, stało się jasnym, że sama tylko obecność wojsk rosyjskich w sąsiedztwie nie zmienia w niczym położenia Warszawy, gdzie każdy dzień przedłużającego się oblężenia coraz szerszymi pogłębiał cierpienia setek tysięcy ludności i zmniejszał szanse przetrwania do zwycięskiego końca.

## X. Kapitulacja

W toku zdobywania Mokotowa dowództwo niemieckie znowu zwróciło się do kierownictwa powstania z propozycjami ułatwień w ewakuacji cywilnej ludności podkreślając jednocześnie gotowość rozmów na temat kapitulacji wojskowej.

W tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się reszta wolnego jeszcze terytorium stolicy, kierownictwo powstania uznało za konieczne podjęcie tych rozmów, ograniczając je narazie do tematów związanych z ewentualną dobrowolną ewakuacją ludności. Zagadnienie kapitulacji militarnej zostało przesunięte na plan dalszy, aby uzyskać całkowite wyjaśnienie i ostateczne rozstrzygnięcie pytania, czy Warszawa może oczekiwać skutecznej odsieczy. Kierownictwo powstania wysłało odpowiednie depesze do rządu w Londynie, sojuszników zachodnich i władz sowieckich z zapytaniem, czy odsiecz może nastąpić, stawiając jednocześnie termin 1 października jako ostateczny kres możliwości utrzymania się na pozycjach obrony Warszawy. Do tego terminu gen. Bór zwlekał z ostateczną odpowiedzią na pytania niemieckie, wyjaśniając tylko w międzyczasie warunki na jakich kapitulacja może być przeprowadzona.

Warunki przerwania walki w Warszawie w stosunku do walczącej Armii Krajowej sformułowane zostały przez Niemców w ramach pełnego uznania praw kombatanckich i wymogów honoru wojskowego. Również w stosunku do ludności cywilnej obiecywali zaniechanie wszelkiej zemsty za prowadzoną z Niemcami walkę. Twardo i bezwzględnie stawali tylko zasadę całkowitego ewakuowania miasta, które musi być przekształcone na niemiecką twierdzę obronną, przyczem powoływali się na precedensy takiego ewakuowania miast niemieckich, gdy te znalazły się w rękach walk frontowych. W czasie tych rozmów trwała osłabiona działalność wojskowa, mająca ułatwić chętnym wyjście z Warszawy.

W nocy natomiast wzmagał się ogień artylerii niemieckiej przynosząc nieraz ciężkie straty ludności i przypominając niestannie, że lada chwila może znowu rozszalać nad Warszawą burza ognia i żelaza.

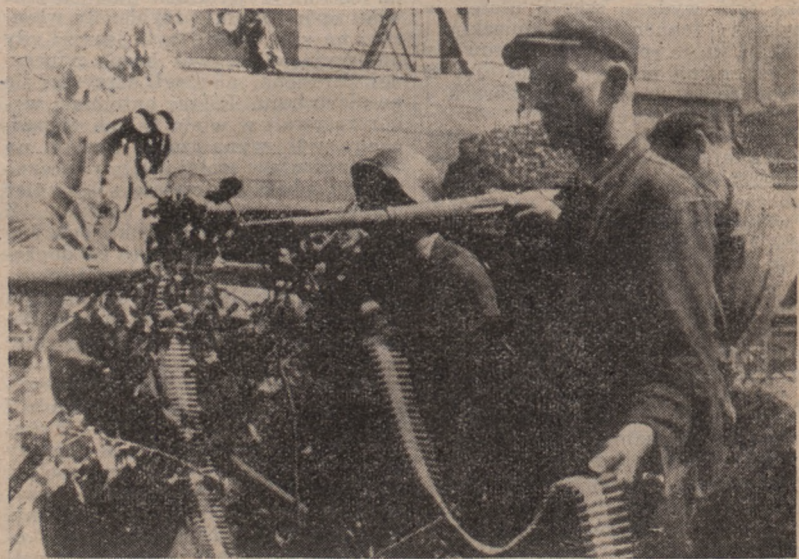
Nad Żoliborzem nie ustala ona ani na chwilę. Tutaj teraz koncentrował się kolejny atak niemiecki. Demonstracyjne działania artylerii sowieckiej, ostrzeliwującej wyjściowe pozycje niemieckie, nie dawały najmniejszych ulg. Żoliborz ulegał losowi Mokotowa. Dowództwo polskie nie było w stanie oszczędzić tych ostatnich ofiar, gdyż musiało wycekać terminu danego sojusznikom i Rosji, aby kiedyś nie oskarżono Polaków, że jej stolica kapitulowała na chwilę przed mającą nadejść pomocą.

Minął pierwszy październik i odpowiedź zadawalnijaca do Warszawy nie nadeszła. Kierownictwo powstania wyraziło zgodę na kapitulację. Walka została przerwana. Rozpoczął się ostatni tragiczny akt powstania i ostatni akt życia Warszawy, której ludność zmuszona została wyjść na tułaczkę, a mury i domy stawały się łupem armii niemieckiej, zamierzającej wnieść tutaj nad Wisłą nowy Stalingrad. Walka została przerwana. Ludność szła na tułaczkę z małymi tobołkami w ręku. Jedynie ważnym zostało tylko, by w sercach mimo przegranej bitwy, mimo widma gehenny cierpień i tułaczki wyniosła wiarę, iż sprawa polska z tej największej ofiary krwi i mienia zaczerpnie nowy potężny atut, zapewniający ostateczne zwycięstwo: niepodległość i całość Rzeczypospolitej.

(Dokończenie nastąpi)



I znowu Warszawa bohaterska pokryta się grobami...



"NA BARYKADY, LUDU ROBOCZY". Robotnicy Warszawy w powstaniu sierpniowym.